



PANORAMA

DWUMIESIĘCZNIK POLONII MONTREALSKIEJ

1 (27) LUTY 2026

LE MAGAZINE DE LA COMMUNAUTÉ POLONAISE À MONTRÉAL - THE ONLY POLISH COMMUNITY MAGAZINE IN MONTREAL

W objęciach
zimy

Świat
wstrzymuje oddech



PATRONEM PANORAMY JEST POLSKA FUNDACJA SPOŁECZNO-KULTURALNA W QUÉBECU

Continental



ÉCONOMISEZ
JUSQU'À

70%



CONTINENTAL
PLACE VERTU

3131 BOUL. DE LA CÔTE VERTU
ST-LAURENT, QC, H4R 1Y8

CONTINENTAL
CENTRE NOTRE-DAME

2276, AUTOROUTE CHOMEDEY WEST
SAINT-DOROTHEE, QC, H7X 4C9

CONTINENTAL
CENTRE COMMERCIAL CHAMPLAIN

2151 BOUL. LAPINIÈRE,
BROSSARD, QC J4W 1M3

**SCANNEZ LE CODE QR
POUR LE MAGASIN
LE PLUS PRÈS**



LELIQUIDATEUR.STORE/TROUVEZNOUS

CONTINENTAL
DECARIE SQUARE

6900 DECARIE BOUL.
CÔTE SAINT-LUC, QC, H3X 2T8

CONTINENTAL
PLACE PORTOBELLO

7250 BOUL. TASCHEREAU
BROSSARD, QC, J4W 1M9

CONTINENTAL
GALERIES DES LAURENTIDES

500 BOUL. DES LAURENTIDES
SAINT-JÉRÔME, QC, J7Z 4M2

OD REDAKTORA

Szanowni Czytelnicy,

Każdy numer „Panoramy” jest zaproszeniem do podróży - przez czas, miejsca i życie ludzi, którzy tworzą naszą społeczność. Nowe wydanie to właśnie taka droga: pełna codziennych historii, pasji i odwagi, w której między wierszami wyczuwalny jest puls życia Polonii montrealskiej.

Rozpoczynamy pytaniem: „Jaki będziesz, Nowy Roku?” A choć mamy już luty, wciąż jest to dobry moment, by je sobie postawić - bez pośpiechu i presji noworocznych deklaracji.

„Emigracyjne Drogi” prowadzą do Montrealu - nie tylko w sensie geograficznym. Każdy krok i każde doświadczenie uczą, jak łączyć korzenie z teraźniejszością oraz jak odnaleźć swoje miejsce w świecie, który bywa jednocześnie obcy i pełen możliwości. Jan Duniewicz pokazuje Montreal oczami nowego emigranta. Z pewnością niejednen z nas odnajdzie w jego wspomnieniach własne obserwacje i emocje.

Mikołaj Wyrzykowski, doktorant na UQAM i pasjonat pielgrzymowania, przeszedł hiszpańską Trasę św. Jakuba (Camino de Santiago) kilkakrotnie. Owocem tych wędrówek są jego powieści, tomiki poezji i badania naukowe. W „Panoramie” pisze o swojej Composteli w Quebecu.

Ten sam motyw wędrówki odnajdujemy w tekście Magdy Chylewskiej „Kanada pachnąca przygodą”, w którym autorka opisuje swoją podróż widzianą przez pryzmat osobistych doświadczeń i spotkań.

W montrealskim Muzeum Sztuk Pięknych prezentowana jest wystawa malarstwa Kenta Monkman, którą odwiedziła Magda Chylewska. Ekspozycja to poruszająca i prowokacyjna opowieść o historii Kanady i Ameryki Północnej widzianej oczami rdzennych ludów.

Portret Nadii Monczak kreśli Beata Gołębiewska. Nadia to znana w Montrealu skrzypaczka, której muzyka rozbrzmiewa w wielu zakątkach świata, a serce bije dla potrzebujących. Jej historia przypomina, że talent i pasja nigdy nie są samotną drogą - zawsze mogą łączyć ludzi, inspirować i pomagać.

Rozważaniami o miłości w XXI wieku, w przededniu Walentynek, dzieli się Anna Drutis - nasza korespondentka z Toronto.

Nieco satyryczny portret kobiet z Nowego Jorku i Montrealu odsłania wyzwania, z jakimi muszą mierzyć

się bohaterki felietonu żyjące w dwóch odmiennych metropoliach. Była mieszkanka Nowego Jorku, Sara Borska, jest wnikliwą obserwatorką życia w obu miastach. Swoją felieton dedykuje kobietom z okazji ich święta - 8 Marca.

W eseju o legendzie kina przypominamy Brigitte Bardot - wspaniałą aktorkę i wyjątkowego człowieka, której życie pokazało, że piękno, sztuka i wolność mają moc przemiany.

Historię działacza szczecińskiej Solidarności kontynuuje Krzysztof Jagielski w kolejnym odcinku dziennika „Życie zwielokrotnione”.

W tym wydaniu nie brakuje miejsca na uśmiech i lekkość - w ironicznym felietonie o roku pełnym absurdów Danuta Owczarz-Kowal pokazuje, że doświadczenie wcale nie chroni przed nieustannym zdziwieniem światem.

„Echa Polityki” to nowa rubryka w naszym piśmie o tym, jak słowa władzy odbijają się echem w świecie, zanim staną się faktami. Karol Wilk komentuje je w felietonie „Świat wstrzymuje oddech”.

Na naszych łamach prezentujemy również wywiad ze Zbigniewem Derdziukiem - prezesem ZUS, który gościł w Montrealu wraz ze specjalistami tej instytucji, odpowiadającymi na pytania Polaków i pomagającymi w sprawach związanych z emeryturami oraz świadczeniami.

Na zakończenie chciałabym podzielić się informacją o tym, że zmieniamy rytm wydawniczy: z kwartalnika stajemy się dwumiesięcznikiem. Dzięki temu każdy numer będzie mógł zaoferować Państwu jeszcze więcej historii, refleksji i pasji - więcej opowieści, które pokazują życie naszej polonijnej społeczności w całej jego różnorodności.

Zapraszam do lektury - świata opowiadanego tak, jak tylko „Panorama” potrafi: uważnie, z sercem i blisko ludzi.

Z podrowieniami

Bożena Szara

Nasi patroni i sponsorzy



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą” 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Rady Ministrów.

Projekt "Polska Platforma Medialna Świat" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja. Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiona z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



**Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Montrealu**



**POLSKA FUNDACJA
SPOŁECZNO-KULTURALNA
W QUÉBECU**

ROK ZAŁOŻENIA 1979



**Fundacja Rodziny
KORWIN-SZYMANOWSKICH**

Investissements Capital

Continental

Capital Investments



**Związek Weteranów Polskich
im Marszałka Józefa Piłsudskiego**

Dziękujemy wszystkim naszym Sponsorom i Patronom za zaufanie i wsparcie

Dzięki Wam Panorama – Magazyn Polonii Montrealskiej może docierać do naszej społeczności, łączyć nas i inspirować każdego dnia. Wasza obecność i zaangażowanie pozwala nam tworzyć przestrzeń, w której Polonia w Montrealu ma swoje miejsce, głos i tożsamość.

Od 2026 roku Panorama wychodzi jako dwumiesięcznik, co sprawia, że jesteśmy bliżej Czytelników, szybciej reagujemy na wydarzenia i jeszcze pełniej odzwierciedlamy życie naszej polonijnej społeczności. To dla nas kolejny krok w rozwoju i szansa na tworzenie jeszcze ciekawszych, bogatszych numerów - wszystko dzięki Wam.

Wasze wsparcie to nie tylko fundusze, to przede wszystkim dowód, że wspólne działanie ma sens i że warto inwestować w społeczność, w kulturę i w dialog, który nas łączy.

Za każdą rozmowę, każdą inicjatywę i każde wydarzenie, które możemy wspólnie wspierać, jesteśmy ogromnie wdzięczni. To dzięki Wam Panorama nie jest tylko magazynem - jest przestrzenią spotkań Polonii, inspiracji i przyjaźni.

Dziękujemy, że jesteście z nami.

Redakcja Panoramy

SPIS TREŚCI

OD REDAKTORA - 3	2026: Rok Wzmacniania Twoich Fundamentów Finansowych - <i>Magda Ptaszkiewicz</i> - 20	Kanada pachnąca przygodą, cz. 3 - <i>Magda Chylewska</i> - 38
Patroni, donatorzy, sponsorzy - 4		
Jaki będziesz Nowy Roku? - <i>Bożena Szara</i> - 6	Dwie pasje Nadii Monczak - <i>Beata Gołembiowska</i> - 22	Brigitte Bardot - legenda kina - <i>Bożena Szara</i> - 42
Emigracyjne drogi, cz. 27 - <i>Jan Duniewicz</i> - 8	Miłość w XXI wieku - <i>Anna Drutis</i> - 26	Najnowsze informacje z rynku nieruchomości - <i>Ewelina Pawlak</i> - 44
Moja Compostela w Québecu - <i>Mikołaj Wyrzykowski</i> - 10	Być albo nie być? - <i>Sara Borska</i> - 28	Z Kroniki Weterańskiej - <i>Stefan Władysiuk</i> - 46
Kent Monkman. Historia przemalowana - <i>Magda Chylewska</i> - 14	Świat wstrzymuje oddech - <i>Karol Wilk</i> - 30	Polonia w Montrealu - przydatne adresy i telefony - 49
Mont-Tremblant. W objęciach zimy - 16	Życie zwielokrotnione, cz.9 - <i>Krzysztof Jagielski</i> - 32	Punkty dystrybucji Panoramy - 50
Polska emerytura w Kanadzie - wywiad z prezesem ZUS - <i>Bożena Szara</i> - 18	Igraszki pamięci - <i>Danuta Owczarz-Kowal</i> - 36	

REDAKCJA MAGAZYNU PANORAMA

Bożena Szara - redaktor naczelna

Andrzej Leszczewicz - z-ca redaktor naczelnej, redaktor wydania internetowego

Jolanta Duniewicz - redakcja tekstów i korekta

Współpraca: Magda Chylewska, Anna Drutis, Jan Duniewicz, Beata Gołembiowska, Ela Hübner, Krzysztof Jagielski, Maryla Kania, Danuta Owczarz-Kowal, Katarzyna Szrodt, Marcin Śmigielski, Stefan Władysiuk.

MAGAZYN PANORAMA

352 Bergevin, Suite 6
Lasalle, Qc, H8R 3M3

WWW.PANORAMANNEWS.ORG

E-mail: kontakt@panoramanews.org
Tel. (514) 367-1224, (514) 963-1080

ADVERTISING IN PANORAMA

LA PUBLICITÉ EN PANORAMA
CALL / APPELEZ: (514) 367-1224

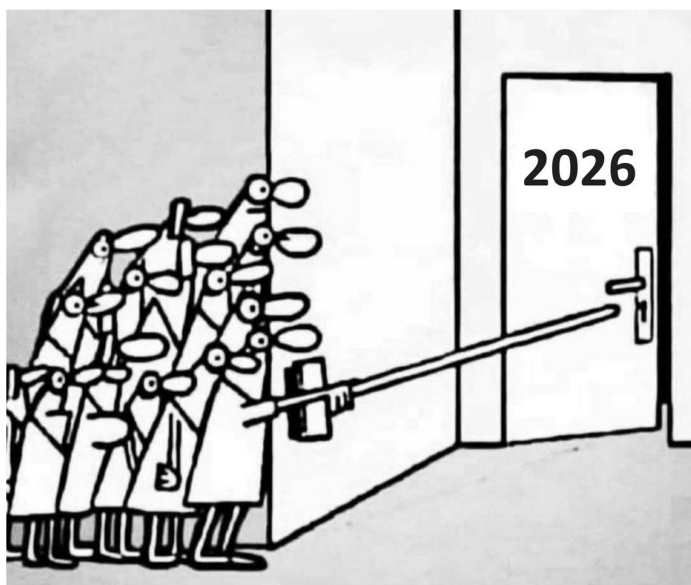
Materiały do publikacji w kwietniowym wydaniu Panoramy są przyjmowane do 10 marca 2026.

Redakcja PANORAMY nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń ani za jakość reklamowanych towarów i usług. Opinie i poglądy wyrażane w artykułach są opiniami i poglądami ich autorów. Redakcja zastrzega sobie prawo do korekty nadesłanych tekstów.

Jaki będziesz Nowy Roku?

Kiedyś, dawno temu, kiedy współpracowałam z „Tygodnikiem Ateńskim” napisałam felieton pt. „Dwa pierwsze dni Nowego Roku i ranek trzeciego”. Pytałam w nim z tą samą ciekawością i naiwnością, co dziś: „Jaki będziesz, Nowy Roku?”

Minęło trzydzieści lat, a pytanie wciąż wraca - uparte, niezmiennione, tak samo bezradne wobec swej natury.



Tymczasem świat zdążył zwariować. Stał na głowie, zrobił świecę, potem mostek, a na końcu jeszcze gwiazdę — wszystko w tempie, za którym zdrowy rozsądek nie nadąży. Rzeczy, które kiedyś były nie do pomyślenia, dziś stały się codziennością, a to, co kiedyś było normalne, nagle wydaje się anachroniczne. I może właśnie dlatego pytanie „Jaki będziesz, Nowy Roku?” brzmi dziś inaczej niż trzy dekady temu — trochę bardziej niecierpliwie, trochę niepewnie, jakbyśmy już nie oczekiwali cudów, tylko prosili, żebyś przynajmniej nie dolewał oliwy do tego globalnego ognia absurdu.

Jaki więc będziesz, Nowy Roku? - pytam cię jak co roku, choć doskonale wiem, że nie odpowiesz. Ty nigdy nie odpowiadasz. Ty po prostu wchodzisz i robisz, co chcesz. A jednak, w ramach starannej pielęgnowanej tradycji, warto cię przed wejściem zatrzymać na słowo. Chociaż jedno.

Stoisz przede mną: nieskazitelny, jeszcze nieporysowany, jak nowy notes, w którym obiecuję sobie pisać równo i starannie, zanim rzeczywistość zrobi na nim pierwszy krzywy bazgroł. Patrzysz na mnie tym wyrozumiałym spojrzeniem kogoś, kto widział już tysiące podobnych deklaracji - spojrzeniem rodzica, gdy dziecko zapewnia, że od jutra będzie samo sprzątać pokój.

Bo ja oczywiście mam listę. Owszem - jak co roku. Będę chodzić na długie spacery. Nie będę jeść słodczy. Będę uważna, spokojna, bardziej „tu i teraz”. I ty, Nowy Roku, tylko kiwasz głową z pobłażliwym ciepłem.

Jakbyś chciał powiedzieć: „Mhm, jasne. Znamy to. Ale próbuj, próbuj - lubię w tobie tę coroczną determinację.”

I jest jeszcze jedna rzecz, o której nie mogę nie wspomnieć. Kiedyś twoje nadejście wydawało się nieskończone - ten czas między jednym a drugim Rokiem był jak ocean, przez który płynęło się powoli, w pełnym słońcu, bez świadomości, że woda ma kres.

A dziś? Dziś mam wrażenie, że dopiero co schowałam do pudeł bombki z poprzedniej choinki, a ty już stukasz w szybę i pytasz czy możesz wejść, bo przecież jesteśmy umówieni. Z wiekiem przychodzisz coraz szybciej, jak nieproszony, ale dobrze znający drogę krewny, który wpada bez zapowiedzi i bez pukania, bo „po co te ceregiele”. I być może to nie ty przyspieszasz, tylko my — trochę zmęczeni, trochę mądrzejsi, a przede wszystkim świadomi, że każdy Rok jest jednorazowy.

Potem - jak zawsze - zaczynasz swoją ulubioną zabawę. Wyciągasz lustro. Nie to Instagramowe, co wygładza, odmładza i podkreśla rzeczywistość, ale zwykłe, bezlitosne, prawdziwe. Lustro, w którym odbijają się nasze coroczne złudzenia, te wszystkie postanowienia, których życie nawet nie musi podważać — one same rozpadają się po kilku dniach, jakby były zrobione z mgły.

Ale ty, Nowy Roku, nie śmiejesz się. Ty tylko pokazujesz. Z wyrozumiałością, która czasem

bardziej boli niż kpina. I może dlatego tak bardzo się staramy. Bo im starsi jesteśmy, tym lepiej rozumiemy, że nasze złudzenia - choć kruche - są potrzebne. Jak rośliny doniczkowe, które nigdy nie zakwitną, ale stoją na parapecie, bo nadają światu trochę koloru.



Prawda jest taka: po pierwszym styczniowym tygodniu spacerów są coraz krótsze, słodczy nie jadamy, ale tylko... wieczorami. A lepszym człowiekiem staram się być - heroicznie - od poniedziałku do wtorku. I to też jest w porządku. Bo w całej tej noworocznej celebracji nie chodzi o to, żeby być doskonałym. Chodzi o to, żeby próbować jeszcze raz. I jeszcze. I jeszcze.

Więc jaki będziesz, Nowy Roku?

Nie wiem. I - wbrew pozorom - wcale nie chcę wiedzieć. Bo cała twoja magia tkwi w tym, że przynosisz nieprzewidywalność. Że zmuszasz nas, żebyśmy ruszyli się z wygodnego fotela i spojrzeli w twoje lustro - choćby kątem oka.

A jeśli mogę o coś prosić, to tylko o jedno:

Bądź łagodny. Bądź wyrozumiały.

I pozwól nam zachować choć kilka z tych naszych naiwnych, niedoskonałych złudzeń.

My się o resztę postaramy - jak co roku.

Bożena Szara – dziennikarka, redaktor naczelna PANORAMY

Nowy Rok

Adam Mickiewicz

Skonał rok stary; z jego popiołów wykwita
Feniks nowy, już skrzydła roztacza na niebie;
Świat go cały nadzieją i życzeniem wita.
Czegoż w tym nowym roku żądać mam dla siebie?

Może chwilek wesołych? - Znam te błyskawice;
Kiedy niebo otworzę i ziemię ozłocę,
Czekamy wniebowzięcia: aż nasze źrenice
Grubszą niżeli pierwej zasępią się nocą.

Może kochania? - Znam tę gorączkę młodości;
W platońskie wznosi sfery, przed rajske obrazy.
Aż silnych i wesołych strąci w ból i mdłości,
Z siódmego nieba w stepy między zimne głązy.

Chorowałem, marzyłem, latałem i spadam;
Marzyłem boską różę, bliski jej zerwania
Zbudziłem się, sen zniknął, róży nie posiadam,
Kolce w piersiach zostały. - Nie żądam kochania.

Może przyjaźni? - Któż by nie pragnął przyjaźni!
Z bogiń, które na ziemi młodość umie tworzyć,
Wszakże tę najpiękniejszą córkę wyobraźni
Najpierwszą zwykła rodzić i ostatnią morzyć.

O! przyjaciele, jakże jesteście szczęśliwi!
Jako w palmie Armidy wszyscy żyjąc społem,
Jedna zaklęta dusza całe drzewo żywi,
Choć każdy listek zda się oddzielnym żywiołem:

Ale kiedy po drzewie grad burzliwy chłöße
Lub je żądło owadów jadowitych drażni,
Jakże każda gałązka dręczy się niezdolnie
Za siebie i za drugie! - Nie żądam przyjaźni.

I czegoż więc w tym nowym roku będę żądał?
Samotnego ustronia, dębowej pościeli,
Skąd bym już ani blasku słońca nie oglądał,
Ni śmiechu nieprzyjaciół, ni też przyjacieli.

Tam do końca, a nawet i po końcu świata,
Chciałbym we śnie, z którego nic mię nie obudzi.
Marzyć, jakem przemarzył moje młode lata:
Kochać świat, sprzyjać światu - z daleka od ludzi.

Emigracyjne drogi – Kanada (cz.27)

Montreal innymi oczami...

Pierwsze kroki w nowym mieście zawsze są pełne zachwytu i zaskoczeń.

Jakoś wkrótce po naszym przybyciu do Kanady, któregoś z pierwszych montrealskich niedziel, nasi przyjaciele Czesia i Tolek zabrali nas na samochodową wycieczkę po mieście. Chcieli pokazać nam ciekawe dzielnice i podzielić się praktycznymi poradami z życia w Montrealu: gdzie szukać mieszkania, a gdzie nie szukać, gdzie co kupować, a gdzie nie kupować, co zwiedzać, a czego unikać.



Między innymi odwiedziliśmy dzielnicę żydowską, gdzie po raz pierwszy w życiu zobaczyłem na żywo to, co dotąd znałem tylko z filmów: ortodoksyjnych Żydów w znoszonych czarnych garniturach, z pejsami, cylindrami i myckami. Niemal każdy wyglądał dla mnie jak rabbi. Tam po raz pierwszy poczułem się prawdziwym gojem, szczególnie gdy zatrzymaliśmy się według Tolka w najlepszej piekarni begli w Montrealu. Wtedy jeszcze nie mieliśmy pojęcia, czym są te begle.

Zdumiało mnie, że coś uznawane za „najlepszą piekarnię begli” mogło mieścić się w niewielkim, prostym, wcale nielśniącym czystością i luksusem pomieszczeniu, z jedyną, obsypaną mąką ladą i kilku klientami w kolejce. Za kasą uwijał się mężczyzna w prawie białym fartuchu. Jeśli nie pobierał pieniędzy ani nie pakował begli, dołączał

do dwóch innych piekarzy przy ogromnym, ziejącym ogniem piecu. Cyrkowo zręcznymi ruchami wyrabiali z ciasta długie jakby lassa, które w powietrzu zwijali w obwarzanki wielkości dłoni i układali w równe rzędy na ruchomych półkach, by wsuwać je do czeluści pieca.

Były to begle z najprzeróżniejszej mieszanki mąk, ziaren, orzechów i suszonych owoców. Można je było jeść od razu, prosto z pieca, same lub posmarowane humusem, tzatziki albo serowym kremem „Philadelphia”. Bagle stały się wkrótce stałym elementem naszych śniadań – z dodatkiem plasterków podwędzonego łososa, krążka czerwonej cebuli i kilku ziaren capers. Pycha! Piekarnia cieszyła się powodzeniem przez 24 godziny na dobę cały tydzień, prócz szabasu.

Następnie Tolek i Czesia przewieźli nas przez dzielnice grecką, włoską, chińską, a nawet serbochorwacką – gdzie dwadzieścia trzy lata później kupiliśmy nasz pierwszy ajwar.

Potem wjechaliśmy na Pont Champlain – olbrzymi most o długości 6 kilometrów, wysokości 50 metrów i szerokości sześciu pasów, łączący Brossard z Verdun. Był to most płatny (toll bridge), z budkami po obu stronach, gdzie wrzucało się monety lub przekazywało pieniądze urzędnicze. Trzy lata później opłaty zniesiono.

Z mostu rozpościerał się imponujący widok na południową stronę śródmieścia – montrealski Manhattan ze szklanymi wieżowcami oraz stary i nowy port, gdzie cumowały majestatyczne statki wielkomorskie.

Wracając z mostu, zjechaliśmy, by obejrzeć Nuns' Island (Wyspę Sióstr), rozciągającą się na zachód od Pont Champlain, między odnóżami rzeki Św. Wawrzyńca.

Wyspa była niemal wyłączną własnością Sióstr Kongregatek od 1769 roku aż do 1956, które wykupiły ją jeszcze w czasach kolonialnych od głównego chirurga niemieckiego pochodzenia, Ferdynanda Feltza. Powoli zasiedlały ją, tworząc niezależną społeczność religijną i farmerską, aż w końcu uzyskały prawa miejskie prowincji Quebec.

Wyspa Sióstr była urokliwym miejscem, pokrytym gęstym dzikim lasem. Oddalona zaledwie kilka kilometrów od centrum miasta, stanowiła nie lada kąsek dla firm konstrukcyjnych szukających soczystych dochodów. Po pięćdziesięciu siedmiu latach zacisznego istnienia, wyspa została wykupiona przez kanadyjsko-amerykańską spółkę i rozpoczęła się intensywna zabudowa przeznaczona na zasiedlenie 50 000 mieszkańców.

Podczas przejazdu serca nasze zachwyciły: dziki las, łąki, tereny golfowe, korty tenisowe, baseny.

Północna strona wyspy była dzika i niezabudowana z wydeptanymi przez spacerowiczów ścieżkami wzdłuż szerokiej na kilka kilometrów rzeki Św. Wawrzyńca. Na brzegu południowej strony wyspy wznosiły się ogromne budynki mieszkalne, których rozległe okna patrzyły daleko ponad rzeką w kierunku dróg prowadzących do USA.

Nie wyobrażaliśmy sobie, że moglibyśmy tu zamieszkać. Czesia krótko podsumowała sprawę, to co już sami wiedzieliśmy, że jest za drogo. Mogliśmy tylko podziwiać i pomarzyć. Była naszą wyrocznią w sprawach praktycznych: gdzie kupować mieszkanie, meble czy naczynia kuchenne. Dzięki niej wybraliśmy garnki najlepszej jakości – nawet dziś szkoda nam je wyrzucić.

Objechaliśmy również kilka innych dzielnic, gdzie według Czesi powinniśmy skoncentrować nasze poszukiwania jakiegoś porządnego, lecz niedrogiego mieszkania. Gdy Tolek spokojnie i fachowo panował nad kierownicą, od czasu od czasu pokazując co ciekawsze miejsca, Czesia na zwykły sobie rzeczowy i dobrze zorganizowany sposób, pouczała nas jak się zabrać do poszukiwania mieszkania, w jakim zakresie komfortu i kosztów, gdzie szukać informacji, z jakich agencji korzystać, o co pytać, czego unikać, na czym się wspierać.

Wycieczka była długa fascynująca i bardzo pouczająca. Wiedzieliśmy już od czego zacząć...

Nasze prawdziwe mieszkanie gdzieś na nas czeka...

Jan Duniewicz – magister inżynier, doradca międzynarodowy w biznesie, przywództwie i transformacji osobistej.



Pro Musica

przy współpracy Polskiego Instytutu Naukowego w Kanadzie

zapraszają na recital fortepianowy
wybitnego kanadyjskiego pianisty
polskiego pochodzenia

Jana Lisieckiego

22 lutego o godzinie 16:00 w sali Pierre
Mercure / Centre Pierre Péladeau. 300, boul.
de Maisonneuve Est, Montréal (QC) H2X 3J8

W programie m. in. utwory Johannes Brahmsa,
Fryderyka Chopina, Franza Schuberta i Karola
Szymanowskiego.

Cena biletów normalnych: 69.00\$, a dla osób
poniżej trzydziestego roku życia: 38.00\$

Po koncercie ok. godziny 18:00 odbędzie się
spotkanie z pianistą.

promusica.qc.ca/concert/jan-lisiecki-piano

Moja Compostela w Québecu

Od końca XX-ego wieku popularność Szlaku św. Jakuba nieustannie rośnie. Powiedzmy to inaczej: populacja pielgrzymów, którzy wybierają się do Santiago de Compostela w Hiszpanii, powiększa się z roku na rok. Zwykle nie chodzi tu o jednorazowy wypad, ale o ciągły powrót jak do źródła oraz o przeżywanie szlaku inaczej i gdzie indziej, poprzez filmy, książki, spotkania czy inne formy podróży. W ten sposób pielgrzymi nie tyle przemieszczają się od punktu A do punktu B, co zamieszkują ten szlak, który to jednocześnie się rozrasta, gdyż jego kłaczka pokrywają właściwie całą Europę, a nawet docierają poza ocean.



Sam do Santiago wybierałem się co lato między 2015-tym a 2018-tym rokiem. Mimo że nie wychodziłem z progu własnego domu, jak zwykliśmy sobie wyobrażać wędrowki średniowiecznych pielgrzymów, przeszedłem również część Camino Polaco, która prowadzi przez Toruń, moje rodzinne miasto. Zamiast jednak opisywać te podróże (jak w słowach oddać doświadczenie drogi?), chciałbym tutaj opowiedzieć o mojej Composteli w Québecu.

Compostela w Québecu? Brzmi to jak anomalia. Według legendy z XI-ego wieku grób św. Jakuba jest przecież w hiszpańskiej Galicji, w mieście nazwanym na cześć apostoła i wewnątrz katedry, która znajduje się w jego sercu. To w tamtym kierunku zmierzały jak sobie to dziś wyobrażamy, „tłumy” pielgrzymów; to tamte drogi pisane są intencjami oraz cudami, które miały na nich miejsce; wreszcie, to tamte mury są świadkami opowieści snutych w schroniskach. Warto natomiast powiedzieć, że w ostatnich dekadach Camino de Santiago przybiera różne formy i znaczenia:

pielgrzymka nie ogranicza się już do podróży w danej intencji ku miejscu świętemu, gdyż może to być wyprawa zarówno religijna, jak i duchowa, sportowa, czy nawet gastronomiczna lub muzyczna. Sens podróży jest w ruchu.

Popularyzacja pielgrzymowania sprawiła, że również w Québecu powstały szlaki na obraz tego, który proowadzi do Santiago de Compostela. Istnieją przede wszystkim trzy Camino („drogi”) inspirowane europejskim modelem: Mini Compostelle de Mégantic, która znajduje się w regionie obserwatorium i prowadzi pod czystym, gwiazdowym niebem, do Lac-Mégantic; Notre-Dame de Kapatan, która bierze swój początek u statuetki Maryi górującej nad fjordem Saguenay przy Baie Éternité i kończy się w Ermitage Saint-Antoine niedaleko Lac Saint-Jean; Entre Vents et Marées, która okrąża wyspy magdaleńskie i którego symbolem jest muszla.

Każdy z tych szlaków ma ponad 100 kilometrów, czyli tyle, ile wystarczy, by w biurze przy katedrze w Santiago otrzymać certyfikat pielgrzyma. Jak w Hiszpanii, można je przebyć pieszo, rowerem lub konno. Pomysłodawcy zadbali również o to, by wędrowcy mogli się posilić i spać w schroniskach. Czasem oferowany jest również transport bagaży. Infrastruktura przypomina zatem tę, którą znamy ze szlaku jacobowego.

Tyle że oczywiście szlaki te nie są pisane legendami i cudami, które w Europie tworzą Camino od średniowiecza, tak jak wielorakie intencje tłumów pielgrzymów (słowo to pasuje zwłaszcza dzisiaj) maszerujących w kierunku katedry. Mimo innych sanktuariów i miejsc świętych – dla chrześcijan, autochtonów i ludzi innych wierzeń – grobu apostoła przecież w Québecu nie ma.

Dlaczego więc ten model, dlaczego te drogi? Czy pielgrzymką nie może być podróż samochodem do parku narodowego lub spacer po mieście? Jeśli konieczny jest plecak wypełniony intencjami i trzema zmianami ubrań, w Québecu nie brak długo-dystansowych szlaków: myślę tu o Traversée de Charlevoix, Sentier du Fjord, Circuit de L'Abbaye... czy nie są to też swego rodzaju Compostele?

Przecież również trwają przynajmniej kilka dni, wymagają zatem wytrwałości i – powiedzmy to – wiary, nawet jeśli nie prowadzą one do relikwii jednego ze świętych. Nie zgodzę się jednak, że jest to wiara w samego siebie: przeciwnie, wyruszenie na wędrowkę wymaga wiary w drogę, która zawsze wymyka nam się spod kontroli, gdyż jest czymś więcej niż oczekujemy. Itinerarium to nie opowieść. Droga przynosi spotkania i wydarzenia, na które trzeba być otwartym.

Dwa lata temu okrążyłem z przyjaciółmi Gaspeję. W ciągu dwóch tygodni podróży spacerowaliśmy po skałach parku Bic, oddychając aromatami alg morskich; podziwialiśmy zachody słońca na plaży schroniska Sea Shack; odwiedziliśmy sanktuarium głuptaków na wyspie Bonaventure, gdzie ptaki te przylatują na okres lęgowy; w parku Miguasha dotknęliśmy skał, które są strażnikami prehistorycznych szczątków. W połowie okrążenia, zgoła 100 kilometrów przed słynną skałą Percé, znajduje się Gaspé: miejscowość, która dała nazwę całemu półwyspowi i którą to możemy przetłumaczyć, z języka mikmak, na „koniec świata”. W parku Forillon latarnia morska postawiona została na samym czubku wcinającej się w spienioną wodę skały. Stamtąd wybiega wąska ścieżka, która prowadzi jeszcze dalej: jak wąz wiję się aż do drewnianego pomostu, skąd rozpościera się widok na szeroki ocean.

Postawiony tam został znak: „koniec świata”. Żadnego lądu jak okiem sięgnąć. Gdy spojrzemy na mapę, wiemy jednak, że za Terre-Neuve, po drugiej stronie Atlantyku, znajduje się Stary Kontynent; co więcej, Gaspé leży właściwie na tym samym równoleżniku, co Finistère z Bretanii. Kilka stopni niżej zaś mamy inny koniec świata, galicyjską Finisterre oddaloną od Santiago de Compostela o zaledwie 100 km, miejsce o symbolice wielce znaczącej dla pielgrzymów. Gdy zdaję sobie z tego sprawę, wraca do mnie moment, gdy patrzyłem w drugą stronę z półwyspu Quiberon w Bretanii, oczy skierowane ku Kanadzie w lato poprzedzające mój przyjazd do Montrealu; wraca też inny moment, gdy dotarłem do kamienia oznaczającego kilometr 0, który znajduje się w galicyjskiej Finisterze. W jednym miejscu obserwowałem wschód, w drugim zachód słońca. Wszystko się połączyło, gdy stanąłem na końcu świata w Gaspeji.

Czy to nie w taki sposób właśnie „tworzy się” sens pielgrzymowania? W ostatnie lato wybrałem się na

noc Perseid do regionu Mont-Mégantic, który ustanowiony został pierwszym międzynarodowym „sanktuarium” rozgwieżdżonego nieba. Gdy leżałem na ziemi, obserwując roje meteorów przecinające konstelacje, myślałem o ludowej legendzie, według której pielgrzymi zamiast mapą kierowali się Drogą Mleczną która, jako odbicie drogi ziemskiej, miała ich prowadzić do Santiago de Compostela i dalej, aż do końca świata. Ja dopiero tutaj ją zobaczyłem, jaśniejącą w ciemności i oglądałem tak długo, aż zniknęła w blasku pełnego księżyca. Jaki kierunek mi wskazywała? Następnego dnia pojechaliśmy wędrować po parku Mont-Mégantic, gdzie odkryłem, że schroniska zostały nazwane według konstelacji, a nazwy ścieżek czerpią ze słownictwa chrześcijańskiego pielgrzymowania (które zresztą miało tam miejsce w XX-ym wieku do kaplicy św. Józefa).



Niebo i Ziemia zdawały się lustrzanym odbiciem, zupełnie jak na Szlaku św. Jakuba. Na początku jesieni wybrałem się samochodem w region Saguenay, przez który przebiega szlak Notre-Dame de Kapatakan: postawiłem na nim stopy, lecz moja pielgrzymka była gdzie indziej. Gdy wyruszyłem rowerem, by pokonać jeden z etapów Véloroute des Bleuets, która okrążyła Lac Saint-Jean i promowana jest jako najważniejsza destynacja rowerowa w Ameryce Północnej, natknąłem się w Alma na restaurację tak niewiarygodną, że zdała mi się przywidzeniem. Le Saint-Crème to zdesakralizowany kościół przekształcony na hotel oraz salę jadalną. Przez kolorowe witraże wpadały promienie słońca. Ludzie jedli śniadanie i lody przy kościelnych ławkach. Tam, gdzie kiedyś był ołtarz, znajdowała się kuchnia; tam też można było składać i odbierać zamówienia. Trudno wyobrazić sobie schronisko, które lepiej pokazywałoby – należy to zrozumieć z odrobiną ironii – przemiany w dzisiejszym pielgrzymowaniu.

Doświadczenie pielgrzymy zmienia się, gdyż transformacja jest w jego naturze, lecz nadal pozostaje przede wszystkim spotkaniem z nieznanym i z samym sobą. Takich momentów było więcej w czasie moich podróży po Québecu: mozolna wspinaczka szlakiem Acropole des Draveurs; namiotowanie tuż przy brzegu rzeki św. Wawrzyńca, kiedy to sygnały wysyłane przez przepływający statek przebijały się przez mgłę i budziły mnie ze snu; uczucie bycia zaledwie spadającym liściem, na łasce i niełasce wiatru gnającego przez fiord; odczytywanie śladów zwierząt w parku Grands Jardins, podczas gdy wokół nie było żadnego innego piechura... Oczywiście nie były to pielgrzymki do miejsc świętych, które wymagają wpisania się w tradycję religijną i duchową, a nawet negocjowanie z tymi samymi tradycjami.



Były to natomiast przeżycia, które nazwałbym pielgrzymimi, gdyż dały mi zrozumieć, że drogi nie można samemu „wynaleźć” i nią podążać bez „wyjścia” z samego siebie. Pielgrzymka nie jest tylko wewnętrzna. To obcowanie z żyjącym światem, które już jest duchowe.

Jedną z najważniejszych pielgrzymich wartości jest również gościnność. Ta na szlakach, jak tych wiodących do Santiago, Rzymu czy Jeruzalem, gdzie pielgrzymi myją sobie stopy i jedzą razem, dzieląc się historiami z drogi, ale też ta oferowana przez, między innymi, destylarnie czy wytwórnie sera. Od kilku lat, gdy wybieram się na wędrowkę poza Montreal (a również na spacer po mieście) zawsze staram się ją łączyć z odwiedzeniem lokalnych rzemieślników. Czy są to piwa, kawy, przyprawy czy hodowla alpaki, wędrowka wtedy nie jest tylko stawianiem nogi za nogą, ale przeplata się z innymi smakami i aromatami. W tradycyjnym rozumieniu nie jest to pielgrzymka: czy te spotkania, rozmowy i zmysłowe odkrycia nie otwierają mnie jednak na nieznanne, tak jak czyni to droga pielgrzymia?

Myślałem o tych wszystkich przeżyciach pod koniec mojej ostatniej podróży, siedząc u Faux Bergers w regionie Charlevoix. Przed każdym kolejnym serwisem szef kuchni dzwonił srebrnym dzwoneczkiem i opowiadał o tym, co cała sala miała zaraz razem degustować; kelnerzy tuż wcześniej krążyli po sali, opisując wina dopasowane do każdego z dań. Przypomniały mi się wtedy moje pierwsze podróże do Francji, jeszcze przed studiami, w czasie których zwiedzałem winnice w różnych regionów kraju. Przypomniały mi się metafory, których używali winiarze i które brzmiały dla mnie jak poezja, nieznany język otwierający przede mną zupełnie nowy świat. Przypomniały mi się wreszcie pierwsze degustacje serów z winami. Wszystko to było jak podróż w czasie, jak gastronomiczna liturgia lub inny rytuał. I pomyślałem sobie, jak to dobrze, że są jeszcze miejsca, w których nie jesteśmy skazani na siebie, gdyż pozwalają nam one uczestniczyć w czymś więcej. Taka też jest moja Compostela: to historie, miejsca i ludzie które, połączone, tworzą moją mapę, moje terytorium.

Mikołaj Wyrzykowski - doktorant na UQÁM, pasjonat wędrowki oraz innych form pielgrzymowania. Jego teza analizuje dziedzictwo szlaku św. Jakuba w literaturze. Sam Camino przeszedł kilka razy, czego owocem były powieści, tomiki poezji i badania naukowe. Powyższy artykuł powstał w ramach literacko-podróżniczego projektu o Composteli w Quebecu, który został zrealizowany przy pomocy George Greenia Fellowship.
e-mail: mikolajwyrzykowski@outlook.com



CHRISTOPHE DZIADEK
SPÉCIALISTE HYPOTHÉCAIRE | MORTGAGE SPECIALIST

EKSPERT KREDYTÓW HIPOTECZNYCH – TD CANADA TRUST

Ponad 25 lat doświadczenia w bankowości

Szukasz zaufanego doradcy, który przeprowadzi Cię przez proces uzyskania kredytu szybko, bez stresu i na najlepszych warunkach?

Jako Mobile Mortgage Specialist w TD Canada Trust oferuję fachowe wsparcie przy zakupie nieruchomości, refinansowaniu oraz planowaniu strategii kredytowej dopasowanej do Twoich celów.

Pracuję z klientami kupującymi pierwsze mieszkanie, rozwijającymi portfel nieruchomości oraz szukającymi refinansowania.

Oferuję pomoc w wyjaśnieniu i zrozumieniu wszystkich opcji całego procesu finansowego.

W czym pomagam:

- Kredyty hipoteczne na zakup
- Refinansowanie
- Odnowienia (renewals)
- Kredyty inwestycyjne
- Konsultacje zdolności kredytowej i planowania finansowego

Moim celem jest dobranie bezpiecznego, dopasowanego rozwiązania i wsparcie na każdym etapie.

Kontakt: Krzysztof Dziadek. Telefon: (514) 701-1071

E-mail: christophe.dziadek@td.com



Nasza oferta cukiernicza to kilkadziesiąt rodzajów wspaniałych tortów, wiele gatunków ciast pieczonych, deserowych, a także ciastek. Oferujemy najlepsze pączki w Montrealu.

W cukierni WAWEL znajdują Państwo wyroby cukiernicze najwyższej jakości, na bazie naturalnych produktów spożywczych, bez dodatku konserwantów i polepszaczy.

Nasze wyroby zaspokoją gusta nawet najbardziej wymagających Klientów.

(514) 483-1042
5499 Sherbrooke, Mtl (róg Girouard)

Kent Monkman. Historia przemalowana

W Muzeum Sztuk Pięknych w Montrealu do 8 marca 2026 można zobaczyć wystawę dzieł artysty wywodzącego się z plemienia Kri z doliny Fisher River w Manitobie - Kenta Monkmana. Artysta urodzony w 1965 roku żyje i pracuje pomiędzy Toronto a Nowym Jorkiem. Żaden z jego monumentalnych obrazów prezentowanych w montrealskim muzeum (około 40 akrylowych wielkoformatowych płócien) nie jest dziełem przypadku, lecz precyzyjnie przemyślaną, i tak też wykonaną konstrukcją, w której każdy szczegół jest ważny. Monkman zmusza odbiorców do myślenia i bez wątpienia wystawa osiąga ten cel: drażni, jątrzy, prowokuje, zadaje trudne pytania, wywołuje gniew, często wzruszenie i łzy, a czasem uśmiech.



Tematy, które ukazuje artysta to przede wszystkim problemy rdzennych ludów Ameryki Północnej, ale też traumy naszych czasów i związane z nimi kryzysy, takie jak: emigracja, niszczenie przyrody, tożsamość seksualna. Monkman zgłębia te zagad-

nienia zanurzając się w europejskie malarstwo historyczne i je interpretując. Przedstawia po swojemu, na nowo maluje czerpiąc z dzieł uznanych za wybitne: "Tratwa Meduzy" Theodore'a Gericaulta czy też "Trzeci maja 1808" Francisca Goi, nie zapominając o "Guernice" Pabla Picassa. To tylko kilka przykładów spośród "klasyki" europejskiej zinterpretowanej na nowo przez Monkmana z perspektywy doświadczenia ludzi uciśnionych, czekających na rozstrzelanie, rozdeptanych przez najeźdźcę, czasem zwanych kolonizatorami lub osadnikami.

Artysta przedstawia Amerykę - nazywaną przez autochtonów "Wyspą Żółwi" zgodnie z ich wierzeniami o stworzeniu świata - sięgając do mitologii, religii i historii, a zarazem podważając stereotypy i obalając uprzedzenia o "dzikusach". W dyptyku "Wooden Boat People" oddaje głos tubylcom, którzy niczego nieświadomi gościnnie i serdecznie witają białych przybyszów na swej ziemi. Gotowi są oddać życie walcząc z falami, by osłonić białych i przestraszonych podróżników. Ale przecież historię piszą zwycięzcy... Stąd też rdzenni mieszkańcy zostali przemianowani na dzikusów, ludobójstwo - na ekspansję Zachodu, najeźdźcy - na osadników, dominacja - na religię. Możemy się z Monkmanem zgadzać lub nie, ale taka właśnie jest jego wizja Ameryki opowiedziana z perspektywy rdzennej ludności - tak rzadko widziana i słyszana w przeszłości. Przecież to narracja zwycięzców przetrwała dekady.

Inny bolesny temat ukazany w dziełach Monkmana to losy dzieci siłą zabieranych rodzicom i umieszczanych w internatach - jak wiemy proceder ciągnący się aż do lat 90-tych XX wieku. Ustawa o Indianach z 1876 roku mająca na celu asymilację rdzennej ludności ze społeczeństwem kanadyjskim pozwalała na porywanie dzieci, wywożenie ich setki kilometrów z dala od rodziców, wpajanie "białego" sposobu myślenia i przymusową indoktrynację chrześcijańską. Bardzo często z użyciem przemocy fizycznej, emocjonalnej i seksualnej. Dzieci musiały mówić wyłącznie w językach obowiązujących, a gdy próbowały wrócić do swojego języka, duchowości czy kultury rodziców, były surowo karane.

Obraz "Study for the Sparrow" - ascetyczny w formie, ale bynajmniej nie w wyrazie - przedstawia dramat dziecka patrzącego na wróbelka, który przysiadł na parapecie okiennym. Surowe wnętrze, zakratowane okno, bosa stopy, skromna koszulka, "kwadratowo" przycięte włosy dziewczynki wspinającej się, by dotknąć ptaszka stanowią kontrast ze światem, który nigdy nie będzie jej udziałem. Wróbel uosabia wolność, naturę, swobodę, ale to wszystko wraz z wiatrem i słońcem jest poza jej zasięgiem. Na nagiej ścianie pozostał tylko krzyż. Płótno nieodparcie kojarzy się mi z dziełami Vermeera.

W obrazie "Sunday in the Park" chyba najmocniej widoczna jest reinterpretacja XIX- wiecznego malarstwa europejskiego ("Niedzielne popołudnie na wyspie Grande Jatte" Georges'a Seurata). Z paryskiego parku artysta przenosi nas prawie dosłownie w nieskażony cywilizacją malowniczy pejzaż ogromnych przestrzeni Ameryki. Półnagie postacie autochtonów w piknikowych pozach, w wysokich butach i cylindrach na głowach, z parasolkami w dłoniach pokazują jak bardzo te europejskie atrybuty nie pasują do monumentalnego krajobrazu surowych, groźnych gór. Wśród nich na pierwszym planie widzimy Miss Chief Eagle Testickle - alter ego artysty wielokrotnie pojawiający na płótnach Monkmana. To istota dziwna, queerowska, o niewiadomej płci, skąpo odziana, ale za to w butach Louboutina z czerwonymi podeszwami i torebką Louisa Vuittona. Często trzyma w ręku pióro - symboliczny znak pokoju wśród rdzennych ludów. Miss Chief podróżuje więc w czasie i przestrzeni, pełni rolę przywódcy, jak "Wolność prowadząca lud na barykady" w obrazie Delacroix. Te skojarzenia nasuwa nam ogromnych rozmiarów dzieło zatytułowane "Miss Chief's Wet Dream". Widzimy tu symboliczną konfrontację dwóch niezależnych, kompletnie różnych kultur odwołujących się do wartości tak od siebie odmiennych: autochtonskiej i europejskiej. Pewien krytyk napisał o Monkmanie: "maluje tak dobrze, jak zna się na historii sztuki".

Wspomniałam już o wielu symbolach wywodzących się z kultury Starego Kontynentu. Ale nie mogę pominąć Picassa "zakodowanego" w dziełach Monkmana. Na obrazie "The Triumph of Mischief" twórcę kubizmu otaczają czarni mężczyźni przypominający swoimi pozami "Panny z Awinionu". Pojawiają się także znane nam z "Guerniki" kubis-

tyczne kobiety, byki z ich tępą siłą i brutalnością, poranione konie.

Obrazy Monkmana są niezwykle dynamiczne. Uchwycenie postaci w ruchu i gra światłocieniem tworzy w nich trójwymiarowość oraz wrażenie nieustającego ruchu. Malarz zmusza nas do zatrzymania się i szukania szczegółów w kondensacji akcji. Każda postać stanowi część ważnej całości. I tylko takie jednoczesne spojrzenie na detal i całość pozwalają nam w pełni uchwycić sens dzieła.

Wystawę wieńczy obraz pt. "The Great Mystery". Jest żartobliwym mrugnięciem oka w kierunku widza. Widzimy na nim półnagą Miss Chief dosiadającą pięknego, gniadego konia. Głowę postaci przyozdabia wielki, czarny pióropusz, a szyję okala indiański wisior. To autoportret artysty. Na twarzy Miss Chief rysuje się lekki, może ironiczny uśmiech, a zarazem zdziwienie. Czy wzniesione w górę ramiona mogą symbolizować przebaczenie ciemności i pojednanie z nimi? Odpowiedź pozostawiam Państwu...

I w tym przypadku Monkman nawiązał artystyczny dialog z tradycją „korzystając” z pomysłów malarza Marka Rothko i rzeźbiarza Cyrusa Dallina. Obrazy Monkmana są prowokacyjne, więc nie można przejść obok nich obojętnie. Malarz demitologizuje historię, odwraca ustalony porządek rzeczy, by wstrząsnąć odbiorcą i uświadomić mu, co jest "podręcznikową" prawdą, a co kłamstwem. Twórca prowadzi dialog z mitologią, z historią oraz z tradycją malarską w celu wydobywania uniwersalnych treści dotyczących współczesności. Dokonuje rozrachunku z przeszłością, rewiduje postawy białego człowieka wobec pierwszych mieszkańców Ameryki. Stara się przywrócić skrzywdzonym i upokorzonym autochtonom utraconą godność i należne im miejsce w historii.

Kto jeszcze nie widział wystawy pt. "Kent Monkman. L'Histoire est dépeinte par les vainqueurs" niech koniecznie się na nią wybierze. Bo jest ona nie tylko wielkim przeżyciem estetycznym, ale także piękną lekcją - nie zawsze chlubnej - historii Kanady.

Magda Chylewska - polonistka, felietonistka

MONT-TREMBLANT. W OBJĘCIACH ZIMY

Kanadyjska zima bywa bezlitosna, ale Mont-Tremblant udowadnia, że nawet mróz może mieć klasę. Wystarczy odpowiednia sceneria, para ciepłych rękawiczek i gotowość, by na chwilę zapomnieć o codziennych obowiązkach.



Nazwa miasteczka brzmi jak zapowiedź dreszczu – i nie chodzi tylko o temperaturę. „Drżąca góra”, jak wierzyli rdzenni mieszkańcy tych ziem, do dziś wprawia w drżenie. Z zachwytu, z zimna, często z powodu cen. Bo Mont-Tremblant to nie tylko góra. To stan umysłu i klasa sama w sobie.

Położone niecałe 130 kilometrów od Montrealu i niewiele dalej od Ottawy, Mont-Tremblant jest jak dobrze znana ucieczka awaryjna. Gdy miasto zaczyna przygniatać, gdy zima zamiast romantycznej bieli oferuje szarą breję, albo skąpi śniegu, wystarczy kilka godzin drogi, by znaleźć się w świecie, który wygląda jak żywa pocztówka – i bardzo pilnuje, by nią pozostać.

Zimą wszystko kręci się tu wokół ruchu. Narty, snowboardy, rakiety śnieżne, psie zaprzęgi, skutery, łyżwy. Ponad sto tras o różnym stopniu trudności kusi tych, którzy chcą się zmęczyć, i tych, którzy chcą jedynie wyglądać na zmęczonych. Są armatki śnieżne – ponad tysiąc – bo nawet kanadyjska zima czasem potrzebuje drobnej korekty. Są instruktorzy, setki instruktorów, gotowych nauczyć każdego, kto odważy się stanąć na stoku i uwierzyć, że tym razem się uda.

Ale Mont-Tremblant to także sztuka chodzenia bez pośpiechu. Deptak u podnóża góry zaprojektowano tak, by nigdzie się nie spieszyć. Kolorowe fasady, butiki, sklepy, restauracje kuszą zapachami i światłem. Od jednego końca miasteczka do drugiego można przejść, próbując kolejnych smaków, przemierzając kolejne swetry i przekonując samego siebie, że „to przecież wyjątkowy wyjazd” i że „jest mi to koniecznie potrzebne”.

To miejsce, w którym luksus nie krzyczy – raczej dyskretnie poprawia szalik. Jest obecny w detalach, w jakości, w poczuciu, że wszystko zostało zaplanowane. A jednocześnie Mont-Tremblant pozostaje przestrzenią wspólną: pełną dzieci ślizgających się po lodzie, ulicznych artystów, dorosłych, którzy na chwilę pozwalają sobie na beztroskę.

Dlatego właśnie wracamy. Nie tylko po śnieg i nachylenie stoków, nie po liczby i statystyki, choć te robią wrażenie. Wracamy po poczucie, że zima może być sprzymierzeńcem, a nie przeciwnikiem. Że można ją ośwoić kominkiem, spacerem, kubkiem gorącej czekolady.

Może być zaproszeniem – do ruchu, do ciszy, do oddechu od codzienności.



Mont-Tremblant nie obiecuje ucieczki od zimy. Oferuje coś trudniejszego – zgodę na nią. A to, jak się okazuje, bywa prawdziwym luksusem.

Anna Mazurek


Gourmand Deli


ÉPICERIE




**401 Bd Harwood, unit 9,
Vaudreuil-Dorion, Qc, J7V 7W1**

Witamy w Épicerie Gourmand Deli Inc
w Vaudreuil – Twoim sklepie z autentycznymi
produktami ze wschodniej Europy.
Odkryj polskie przysmaki: wędliny, sery,
pieczywo, słodczy i wiele więcej –
wszystko w jednym miejscu!


+ (450) 424-2777


Dr. Robert Biskup
DENTISTE WEST ISLAND



Clinique Robert Biskup
Dentiste West Island
 6600, Trans Canada Hwy, #802
 Pointe-Claire, Qc, H9R 4S2
 (obok Double Tree Hotel)
514.697.0444
 westislandsmiles.com
 info@westislandsmiles.com
 [/robertbiskupmd](https://www.facebook.com/robertbiskupmd)

- Implanty dentystyczne
- Profilaktyka i czyszczenie zębów
- Korony i mosty
- Stomatologia dziecięca
- Leczenie kanałowe
- Stomatologia estetyczna


Direct Travel

Ewa Bielińska oferuje:

- specjalne ceny na bilety lotnicze również w sytuacjach nagłych
- atrakcyjne ceny na wakacje indywidualne i grupowe
- rezerwacje hoteli
- wynajem samochodów
- tłumaczenia
- ubezpieczenia dla podróżnych oraz wizytujących Kanadę



ZANIM WYKUPISZ BILET, SPRAWDŹ NASZE CENY!
TEL: (514) 313-5966, CELL: (514) 910-2594
E-mail: ewa.bielinski@gmail.com

Allimex Services - Beata Frontczak
B. Comm/ Certified Income Tax Senior Specialist
 30 lat doświadczenia, autoryzacja w CRA, RQ.
ROZLICZENIA PODATKOWE/ INCOME TAX/ IMPOT
ROZLICZENIA FIRMY/ RAPORTY GST/QST
Tel. (514) 435-9424, allimex@bell.net
 4055 Ste. Catherine West,
 Montreal, H3Z 3J8, Metro Atwater

Euro-Deli

(514) 948-2161

BATORY

Właściciel:
Jadwiga Czerkawska

Polskie delikatesy - Garmaż - Ciasta -
Wędliny - Wypożyczanie i sprzedaż DVD
115 St. Viateur O., Montreal, QC H2T 2L2



Polska emerytura w Kanadzie

ZUS WYJAŚNIA, JAK KORZYSTAĆ ZE ŚWIADCZEŃ ZA GRANICĄ

Podczas wizyty w Kanadzie specjaliści Zakładu Ubezpieczeń Społecznych odwiedzili Montreal, Ottawę, Winnipeg, Mississaugę i Toronto, aby bezpośrednio spotkać się z Polonią. W trakcie dni poradnictwa odpowiadali na pytania dotyczące emerytur, rent i innych świadczeń oraz pomagali w trudnych formalnościach.

Dla wielu Polaków mieszkających poza granicami kraju kwestie związane z dokumentacją, potwierdzaniem życia czy współpracą międzynarodową bywają źródłem niepewności i stresu. Coraz więcej osób chce wiedzieć, jak poprawnie ubiegać się o emeryturę z Polski, jakie przepisy obowiązują w Kanadzie i jak działa Porozumienie o zabezpieczeniu społecznym z 2009 roku.

W wywiadzie dla Panoramy prezes ZUS, Zbigniew Derdziuk, odpowiada na najczęściej zadawane pytania, wyjaśnia zawartość systemu i podpowiada praktyczne rozwiązania, dzięki którym Polacy w Kanadzie mogą spokojnie korzystać ze swoich świadczeń emerytalnych.

Misja ZUS w Kanadzie

Bożena Szara - *Panie Prezesie, z jaką misją przybyli Państwo do Kanady?*

Zbigniew Derdziuk - Nasza obecność w Kanadzie wynika z potrzeby bezpośredniego kontaktu z Polonią. Chcemy informować, wyjaśniać i odpowiadać na pytania dotyczące polskiego systemu ubezpieczeń społecznych, w szczególności emerytur. Dla wielu osób, które wyjechały z Polski lata temu, przepisy bywają niejasne lub kojarzą się z dawnymi realiami. Zależy nam, aby Polacy mieszkający za granicą mieli poczucie, że ZUS jest instytucją dostępną i otwartą – również poza granicami kraju.

B.Sz. - *Czyli to nie tylko wizyta formalna, ale realna próba dotarcia do ludzi?*

Z.D. - Zdecydowanie tak. Spotkania informacyjne, rozmowy indywidualne, możliwość zadania konkretnych pytań – to wszystko pozwala rozwiązać wiele wątpliwości. Często okazuje się, że ktoś ma prawo do świadczenia, ale z niego nie korzysta, bo nie zna procedur albo obawia się formalności.

B.Sz. - *Jak często ZUS organizuje podobne akcje informacyjne poza Polską?*

Z.D. - Takie działania prowadzimy regularnie, choć ich skala zależy od możliwości organizacyjnych i współpracy z lokalnymi środowiskami. Najczęściej odwiedzamy kraje, w których mieszka liczna Polonia – w Europie Zachodniej, Ameryce Północnej czy Australii. Współpracujemy przy tym z ambasadami, konsulatami oraz organizacjami polonijnymi, które doskonale znają potrzeby lokalnych społeczności.

Kto i na jakich zasadach może otrzymać polską emeryturę

B.Sz. - *Jakie są podstawowe kryteria uzyskania polskiej emerytury przez osobymieszkające w Kanadzie?*

Z.D. - Podstawą są okresy ubezpieczenia w Polsce, czyli lata pracy, w trakcie których były odprowadzane składki do ZUS. Osoba, która osiągnęła ustawowy wiek emerytalny, ma prawo ubiegać się o emeryturę – niezależnie od tego, czy mieszka w Polsce, Kanadzie czy innym kraju. Miejsce zamieszkania nie pozbawia prawa do świadczenia.

B.Sz. - *A jeśli ktoś pracował zarówno w Polsce, jak i w Kanadzie?*

Z.D. - Każdy kraj wypłaca emeryturę za okresy ubezpieczenia przepracowane na jego terytorium. Osoba może otrzymywać dwa świadczenia – polskie i kanadyjskie – naliczane niezależnie od siebie.

B.Sz. - *W jaki sposób osoba mieszkająca w Kanadzie może złożyć wniosek o polską emeryturę?*

Z.D. - Wniosek można złożyć na kilka sposobów: za pośrednictwem kanadyjskiej instytucji emerytalnej, która przekaże dokumenty do ZUS, albo bezpośrednio: pocztą lub elektronicznie. Procedury są jasno określone, a pracownicy ZUS służą pomocą na każdym etapie.

Emerytury polskie a kanadyjskie – niezależne systemy

B.Sz. - *Czy emerytura kanadyjska wpływa na wysokość emerytury z Polski?*

Z.D. - Nie, to dwa niezależne systemy. Każde świadczenie obliczane jest na podstawie składek i okresów ubezpieczenia w danym kraju.

B.Sz. - *A odwrotnie – polska emerytura wpływa na kanadyjską?*

Z.D. - Również nie. To ważna informacja – świadczenia z jednego kraju nie blokują prawa do świadczeń w drugim.

Coroczne „poświadczenie życia” i dokumentacja sprzed lat

B.Sz. - *Najwięcej problemów pojawia się przy corocznym „poświadczeniu życia” oraz kompletowaniu dokumentów sprzed wielu lat. Jak je rozwiązać?*

Z.D. - Poświadczenie życia jest standardową procedurą, mającą na celu potwierdzenie prawa do wypłaty świadczenia. W Kanadzie można to zrobić w konsulacie, u notariusza lub w uprawnionej instytucji lokalnej.

Coraz większą rolę odgrywają też rozwiązania elektroniczne. ZUS rozwija możliwość zdalnego kontaktu i uproszczonych form potwierdzania danych. Dzięki temu system co roku unika wypłaty świadczeń na konta osób, które już zmarły – rocznie to około 24 mln zł.

Warto też pamiętać, że wiele informacji o okresach zatrudnienia znajduje się już w archiwach ZUS. Pracownicy Zakładu pomagają ustalić brakujące dokumenty i okresy zatrudnienia. Podczas pobytu w Kanadzie rozmawialiśmy z Service Canada i Retraite Quebec o uproszczeniu formalności i lepszej wymianie informacji.

Porozumienie o zabezpieczeniu społecznym z 2009 roku

B.Sz. - *Proszę przypomnieć na czym polega Porozumienie z 2009 roku między Polską a Kanadą?*

Z.D. - Umowa reguluje współpracę w zakresie zabezpieczenia społecznego między Polską a Kanadą i ma bardzo praktyczne znaczenie dla Polonii. Dzięki niej osoby, które pracowały w obu krajach, mogą w prosty sposób doliczyć okresy ubezpieczenia, aby spełnić wymagania dotyczące przyznania emerytury lub renty.

Porozumienie pozwala również na koordynację świadczeń, co oznacza, że świadczenia z jednego kraju nie blokują prawa do świadczeń w drugim, a formalności są znacznie uproszczone. Przykładowo, jeśli ktoś pracował w Polsce przez 10 lat, a w Kanadzie przez 15, oba okresy mogą być uwzględnione przy obliczaniu wysokości emerytury w każdym z systemów, zgodnie z własnymi zasadami.

Dodatkowo porozumienie ułatwia realizację takich kwestii, jak: przesyłanie dokumentów, weryfikacja uprawnień, wypłata świadczeń za granicą oraz potwierdzanie prawa do emerytury. Dla wielu Polaków mieszkających w Kanadzie oznacza to prostszy kontakt z ZUS i pewność, że lata pracy w Polsce nie zostaną „stracone” przy ubieganiu się o świadczenia.

Dodatkowe obserwacje i trendy

B.Sz. - *Czy liczba emerytur wysyłanych do Kanady maleje czy wzrasta?*

Z. D. - Ostatnio liczba emerytur wysyłanych do Kanady wzrosła. Na emeryturę przechodzą osoby, które wyjeżdżały po stanie wojennym i później. Kanada również wysyła świadczenia do Polski – w 2013 roku było to około tysiąca świadczeń, teraz bliżej pięciu tysięcy.

B.Sz. - *Coraz więcej emerytów pracuje. Czy podobny trend jest w Polsce?*

Z.D. - Tak, coraz więcej Polaków decyduje się pracować dłużej. Za każdy rok późniejszego przejścia na emeryturę otrzymuje się od 5 do 8 procent wyższą emeryturę. Na około 8 mln emerytów i rencistów mamy około 840 tys. pracujących nadal. To korzystne zarówno dla samych emerytów, jak i dla pracodawców, którzy nie tracą doświadczenia starszych pracowników.

B.Sz. - *Co chciałby Pan przekazać Polonii w Kanadzie?*

Z.D. - Zachęcam do zadawania pytań i sprawdzania swoich uprawnień. ZUS jest po to, aby pomagać i udzielać rzetelnych informacji. Warto korzystać z dostępnych możliwości i nie odkładać spraw emerytalnych „na później”.

B.Sz. - *Bardzo dziękuję za rozmowę.*

Z.D. - Dziękuję również.

2026: Rok Wzmacniania Twoich Fundamentów Finansowych

Początek roku to naturalny moment, aby zatrzymać się na chwilę i spojrzeć na swoje finanse z szerszej perspektywy. W świecie pełnym zmian i niepewności warto skupić się na tym, co daje realne poczucie bezpieczeństwa: dobre planowanie, odpowiednia ochrona i świadome zarządzanie pieniędzmi. Rok 2026 może stać się czasem budowania solidnych fundamentów finansowych - nie tylko dla Ciebie, ale także dla Twoich bliskich.

Uporządkuj swoje finanse i stwórz plan działania

Wiele osób odczuwa stres finansowy nie dlatego, że zarabiają za mało, lecz dlatego, że nie mają pełnego obrazu swojej sytuacji. Dlatego pierwszym krokiem jest uporządkowanie podstaw: źródeł dochodu, miesięcznych wydatków, zadłużenia, aktywów oraz posiadanych polis ubezpieczeniowych. Taka analiza pozwala podejmować świadome decyzje i unikać działania pod presją.

Na tej bazie warto stworzyć realistyczny budżet, który nie będzie ograniczeniem, lecz narzędziem kontroli. Dobry budżet porządkuje wydatki, pomaga zadbać o oszczędzanie w pierwszej kolejności i ograniczyć niepotrzebne zadłużenie. Kluczem jest konsekwencja i dopasowanie planu do własnego stylu życia.

Zadbaj o odpowiednią ochronę finansową

W 2026 roku szczególnie warto przyjrzeć się posiadanym ubezpieczeniom. Wiele osób przepłaca za polisy dołączane do kredytów, kart czy pożyczek, które często są drogie i mają ograniczony zakres ochrony. Czasem jedno dobrze dobrane ubezpieczenie terminowe - na życie lub od niezdolności do pracy - może zapewnić szerszą i tańszą ochronę niż kilka osobnych polis.

Równie ważne jest zabezpieczenie dochodu na wypadek choroby lub niepełnosprawności. Niezdolność do pracy może dotknąć każdego, a jej skutki finansowe bywają poważne. Warto więc rozważyć połączenie ubezpieczenia z funduszem awaryjnym, który powinien pokrywać od 3 do 6 miesięcy podstawowych wydatków.

Myśl długoterminowo: emerytura i planowanie prawne

Planowanie emerytalne to nie kwestia wieku, lecz świadomości. Im wcześniej poznasz dostępne systemy, opcje inwestycyjne i programy pracownicze,

tym większą elastyczność zyskasz w przyszłości. Rok 2026 to dobry moment, aby zaktualizować swoje cele emerytalne i upewnić się, że Twoja strategia jest spójna z aktualną sytuacją życiową.

Nie można też zapominać o dokumentach prawnych. Testament oraz pełnomocnictwo na wypadek niezdolności do podejmowania decyzji to elementy, które chronią Twoją wolę i ułatwiają bliskim działanie w trudnych momentach. Brak takich dokumentów może prowadzić do niepotrzebnych komplikacji i decyzji podejmowanych przez system prawny zamiast przez rodzinę.

Zaplanuj sukcesję i zabezpiecz rodzinę

Kwestie spadkowe często odkładamy na później, jednak dobrze przygotowana strategia sukcesyjna pozwala uniknąć konfliktów, ograniczyć podatki i zapewnić jasność w kluczowych momentach. Dotyczy to zarówno Twojego majątku, jak i przygotowania na sytuację śmierci bliskiej osoby.

Warto również rozważyć ubezpieczenie na życie dla starszych rodziców. Choć to temat delikatny, może pomóc pokryć koszty pogrzebu, wydatki medyczne czy podatki od zysków kapitałowych, chroniąc rodzinę przed dodatkowymi obciążeniami finansowymi.

Korzystaj z pomocy specjalistów

Świat finansów jest złożony, a samodzielne podejmowanie decyzji nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem. Warto otoczyć się zaufanymi specjalistami: doradcą finansowym, księgowym, brokerem kredytowym czy notariuszem. Profesjonalne wsparcie pozwala uniknąć kosztownych błędów i dopasować rozwiązania do indywidualnych potrzeb.

Rok przygotowania, nie perfekcji

Budowanie stabilności finansowej to proces, który zaczyna się od małych, przemyślanych kroków. Porządkując swoje finanse, dbając o ochronę i planując przyszłość, tworzysz fundament, który zapewni spokój na wiele lat. Rok 2026 może być właśnie tym momentem, w którym świadomie przejmiesz kontrolę nad swoją przyszłością finansową.

Magdalena Ptaszkiewicz - Doradca Finansowy.
Reprezentant Funduszy Inwestycyjnych

Nowy Rok, Nowa Agencja, Rozszerzona Oferta Usług na 2026 Rok

Co mogę dla Ciebie zrobić w 2026?

✓ Dobór właściwego ubezpieczenia

Skuteczna ochrona życia, zdrowia i dochodu – dopasowana do Twojej sytuacji, bez przepłacania.

✓ Tańsze i lepsze ubezpieczenie hipoteczne

Zamieniam polisy bankowe na indywidualne
Ubezpieczenia terminowe: stała składka, stała suma,
większa kontrola.

✓ Przegląd ubezpieczenia grupowego

Wskazuję luki w ochronie i proponuję proste,
skuteczne uzupełnienia.

✓ Ochrona wspólników i kluczowych osób w firmie

Zabezpieczenie biznesu na wypadek choroby lub
śmierci partnera - aby firma mogła działać dalej.

✓ Planowanie sukcesji i ochrona majątku

Ubezpieczenie na życie jako narzędzie do ochrony
rodziny, firmy i dorobku.

✓ Wsparcie przy zakupie nieruchomości

Pomagam stworzyć plan oszczędzania i wykorzystać
programy takie jak FHSA, aby szybciej
kupić pierwszy dom.

✓ Planowanie emerytury

Porządkowanie kont, analiza programów, wsparcie we
wnioskach i stworzenie jasnego planu
dochodu na przyszłość.

Nowość 2026 - Pełna oferta ubezpieczeń

Dzięki współpracy z **Groupe Concorde** oferuję również:

- ubezpieczenia domów i mieszkań
- ubezpieczenia samochodowe
- ubezpieczenia komercyjne

Jasne strategie. Indywidualne podejście.
Długoterminowy spokój.

SFL

Gestion de
patrimoine

**Magdalena
Ptaszkiewicz**
(514) 567-2323



Jako niezależny doradca finansowy (broker) oferuję następujące serwisy:

- Znalezienie najlepszej opcji na ubezpieczenia na życie, pod hipoteki, w razie wypadków lub chorób. Analiza według potrzeb i budżetu każdego klienta.
- Strategie finansowe oraz różnego rodzaju porady dla małych firm.
- Planowanie spadkowe lub emerytalne z opcją pomocy w załatwianiu emerytur.
- Zajmowanie się oszczędnościami i oferowanie strategii - porad finansowych na:

- Edukację dzieci (REEE-RESP)
- Kupno domu
- Emeryturę (FERR, REER, CELI-TFSA)
- I wszelkie inne plany oszczędnościowe

**Proszę dzwonić po darmową
konsultację. Zapewniam rzetelny
i miły serwis.**

MPL Financial Services

Magdalena Ptaszkiewicz - 514-567-2323

Zaufany i Profesjonalny Doradca Finansowy
oraz Reprezentant Funduszy Inwestycyjnych

Courriel: magdalena.ptaszkiewicz@sfl.ca



ALEX MAMON

AGENT | NIERUCHOMOŚCI
chartered real estate broker

514.575.6223

everestrealty.ca

USŁUGI W J. POLSKIM, ANGIELSKIM I FRANCUSKIM



Dwie pasje Nadii Monczak

Muzyka bywa pasją, zawodem, czasem marzeniem do spełnienia. Dla Nadii Monczak jest także narzędziem niesienia pomocy. Kanadyjska skrzypaczka polskiego pochodzenia od lat łączy działalność artystyczną z zaangażowaniem humanitarnym – od obozów dla uchodźców w Grecji po koncerty charytatywne w Montrealu i Europie. W rozmowie z Beatą Gołombiowską opowiada o własnych doświadczeniach uchodźczych, sile muzyki i odpowiedzialności artysty wobec świata.



Nadia Monczak jest kanadyjską skrzypaczką polskiego pochodzenia, która od lat dzieli swoją działalność zawodową między Europę a Amerykę Północną. Jako solistka i kameralistka występowała w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Rosji, Niemczech, Szwajcarii, Włoszech, Grecji, Islandii, Holandii, Polsce, Słowacji, Ukrainie, Serbii, Rumunii, Peru i Chile. Koncertowała między innymi w Weil Hall w Carnegie Hall, Orford Arts Centre, Europejskim Centrum Muzyki im. Pendereckiego, Kursaal Interlaken oraz w Ministerstwie Spraw

Zagranicznych w Limie w Peru. Jej artystyczną drogę kształtowali prof. Vladimir Landsman na Uniwersytecie w Montrealu, prof. Boris Belkin w Konserwatorium w Maastricht, a także prof. Zakhar Bron na kursach mistrzowskich w całej Europie oraz w Zakhar Bron Academy w Interlaken w Szwajcarii. We wrześniu 2025 roku rozpoczęła studia doktoranckie w Montrealu.

Przywiązana do swoich polskich korzeni, regularnie koncertuje w ambasadach i konsulatach RP na całym świecie, a od 2012 roku jest założycielką i dyrektorką Towarzystwa Muzycznego im. Chopina w Montrealu. Działalność humanitarna jest nieodłącznym elementem jej działalności muzycznej. Prowadziła warsztaty dla orkiestr El Sistema w Peru i Chile, a ostatnio udzielała lekcji gry na skrzypcach i koncertowała w obozach dla uchodźców na Lesbos w Grecji – projekt ten został sfilmowany na potrzeby krótkometrażowego filmu dokumentalnego dla CBC Arts.

Przeprowadziłam z Nadią dwie rozmowy, oddalone od siebie w czasie, ale niestety na tematy ciągle aktualne. Pierwsza miała miejsce tuż po ataku Rosji na Ukrainę, a druga po ataku Izraela na strefę Gazy.

Beata Gołombiowska - *W bardzo wczesnym wieku zaznałaś losu uchodźcy, gdyż przyjechałaś do Kanady jako niemowlę, z rodzicami, którzy uciekali przed komunistycznym reżimem ...*

Nadia Monczak - Podczas udzielania wywiadów dla CBC wspomniałam, że los uchodźców jest mi szczególnie bliski, gdyż sama w wieku trzech miesięcy byłam uchodźcą, chociaż nie towarzyszyły mojej „ucieczce” dramatyczne okoliczności. Moi rodzice wyemigrowali z Polski w 1988 roku, czyli jeszcze za czasów komunizmu. Przez wiele miesięcy starali się o paszporty, ale bezskutecznie. W końcu mój tata dostał pozwolenie na wyjazd na konkurs muzyczny do Włoch, a mama do tego kraju miała wykupioną wycieczkę. Na wypadek, gdybym nie dostała paszportu, rodzice planowali schować mnie w samochodzie. Wyjeżdżali maluchem, a ponieważ nie było wtedy w Polsce fotelików dla niemowląt umieścili mnie w skrzynce na jabłka. Bezpiecznie dotarliśmy do Rzymu. Rodzice starali się o emigrację do Stanów, Australii i Kanady. W tym okresie we Włoszech nie było już obozów dla uchodźców, więc zamieszkaliśmy w domku na działce i żeby przeżyć, mama dawała lekcje gry na fortepianie. Miałam osiem miesięcy, kiedy Kanada nas przyjęła.



Lekcja gry na skrzypcach dla dzieci z obozu dla uchodźców Kara Tepe na wyspie Lesbos.

B.G. *Na całym świecie – z nielicznymi wyjątkami – kariera artystyczna nie jest szczególnie intratna. Jak rodzice-muzycy dali sobie radę w Kanadzie jako początkujący imigranci?*

N.M. - Mama ukończyła średnią szkołę muzyczną w klasie wiolonczeli, a potem nie kontynuowała studiów muzycznych, lecz zajęła się – i do tej pory to kontynuuje – organizacją koncertów i festiwali. Tata studiował na Akademii Muzycznej we Wrocławiu, a potem na dwóch uczelniach w Montrealu, gdzie ukończył studia doktoranckie. Do dzisiaj jest skrzypkiem, a mama menadżerką. Rodzice zdawali sobie sprawę, że nie mają „rozchwytywanych” zawodów, lecz byli zdeterminowani, żeby w nowym kraju kontynuować pracę zgodnie ze swoim wykształceniem. Gdy osiedlili się w Montrealu i nauczyli się francuskiego, ojciec od razu rozpoczął studia muzyczne i na uczelni poznał wiele osób z kręgów artystycznych. Większość początkujących imigrantów chwyta się jakiegokolwiek zajęcia, żeby przeżyć i rezygnuje ze swojej wcześniejszej kariery zawodowej. Tata postanowił, że będzie pracować jako muzyk. Po studiach zaczął grać w orkiestrach i dawać lekcje gry na skrzypcach. Ciągłe mi powtarzał, żebym szukała pracy wyłącznie jako muzyk, gdyż zawsze znajdą się jakieś możliwości.

B.G. - *A Twoja droga muzyczna?*

N.M. - Zaczęłam grać na skrzypcach w wieku czterech lat, lecz nie od razu stało się to moją pasją. Ojciec mnie namawiał do obrania kariery muzycznej, ale ja się buntowałam. Może po prostu przez przekorę? Aż przyszedł przełomowy moment. Miałam wtedy 17 lat i w Polsce grałam w kwintetem smyczkowym wersję kameralną Koncertu F moll Chopina. Solistą był zwycięzca Konkursu Chopinowskiego z 1990 roku, Kevin Kenner. Zafascynowana jego wykonaniem,

które wydało mi się czystą poezją, uświadomiłam sobie nagle, że muzyka jest moją drogą. Ponieważ „obudziłam” się dość późno, musiałam ostro wziąć się do roboty, żeby nadrobić lata wahań, kim naprawdę chcę być.

B.G. - *W pewnym momencie Twoja droga muzyczna zaczęła się splatać z działalnością humanitarną. W 2018 roku pojechałaś na Wyspę Lesbos, by uczyć gry na skrzypkach dzieci z obozu dla uchodźców. Skąd wziął się ten impuls?*

N.M. - To była realizacja innej drogi, o której marzyłam już we wczesnym dzieciństwie. Niemalże od zawsze pociągała mnie pomoc humanitarna. Najpierw chciałam być siostrą misjonarką, później lekarką, a zawsze w moich marzeniach pojawiała się Afryka. Możliwe, że tak późno zaczęłam na serio traktować karierę muzyka, gdyż wydawało mi się, że będę się spełniać w pomaganiu ludziom. Gdy nastąpił przełom, o którym wspomniałam, musiałam bardzo ostro wziąć się do roboty i nie miałam czasu, żeby myśleć o realizacji moich wcześniejszych pragnień. Lecz one zawsze we mnie były. Wydawało mi się, że to jest normalne, że wszyscy chcą pomagać. Jakże byłam zdziwiona, gdy odkryłam, że pod tym względem nie jestem aż tak typowa. Gdy w 2018 roku zaczęłam szukać możliwości połączenia pracy humanitarnej z muzyką, sprawa uchodźców była głośna i obóz na greckiej wyspie Lesbos był wspominany we wszystkich mediach.

Do Grecji czuję duży sentyment, jakby była moją duchową ojczyzną. Może między innymi dlatego, że moja mama przebywała w tym kraju, kiedy była ze mną w ciąży. Szukałam organizacji dającej możliwość połączenia pracy muzycznej z humanitarną. Udało mi się skontaktować z Art Angels Relief – organizacją, która rozpoczęła program muzyczny dla dzieci dzięki donacjom wielu instrumentów smyczkowych z Anglii. Niestety, gdy przyjechałam do Grecji, kilka miesięcy wcześniej organizacja z braku funduszy przerwała kursy muzyczne, dlatego musiałam większość dzieci uczyć od podstaw.

B.G. - *Czy wszystkie te dzieci były utalentowane muzycznie?*

N.M. - Nie, nie wszystkie. Miałam jedną klasę, którą zaczęłam uczyć zbiorowo, ale czasami oprócz dawania lekcji brałam skrzypce, chodziłam po terenie obozu i po prostu grałam melodie typu La vie en Rose czy inne znane, wpadające w ucho. W takich miejscach, gdzie ludzie często żyją w desperacji, bo nie wiedzą, jak długo tam będą, moja gra wywoływała uśmiech na ich twarzach, dawała chwilę relaksu. Były takie momenty, że po drodze spotykałam dzieci i wtedy

robiłam małą prezentację, jak się gra na skrzypcach. Raz mały chłopiec, gdy tylko wziął instrument do ręki i pokazałam mu pozycję, już za pierwszym razem miał najbardziej doskonałą prawą i lewą rękę, tak jakby od lat grał na skrzypcach. A potem spotkałam inne dziecko, nastolatka z Afganistanu, który w ciągu pierwszej godzinnej lekcji nauczył się zagrać melodię Twinkle Twinkle Little Star.

B.G. - *Czy nadal masz kontakt z tymi dziećmi?*

N.M. - Niestety nie, ale z jedną rodziną tak. Ich córka pomagała mi uczyć dzieci, więc się zaprzyjaźniłyśmy. To była rodzina kurdyjska. Udało się im wyjechać z Lesbos i są obecnie w Anglii. Czułam się bardzo wdzięczna za wszystkie chwile z młodymi uchodźcami i ich rodzinami. Natomiast, od strony bardziej negatywnej, moje doświadczenie na Lesbos uświadomiło mi, że zawsze się znajdują ludzie i organizacje gotowe użyć każdą kryzysową sytuację, by na tym osobiście skorzystać. Odtąd, zanim zaangażuję swoją energię lub pieniądze, chcę się upewnić czy organizacja jest naprawdę wiarygodna.

B.G. - *Tocząca się obecnie wojna w Ukrainie poruszyła cię do tego stopnia, że tuż po jej wybuchu zorganizowałaś koncert w Montrealu w celu zebrania funduszy na ofiary wojny. Czy możesz mi opowiedzieć o tym koncercie? Kto był jego pomysłodawcą? Jaki był odbiór i czy udało się osiągnąć cel?*

N.M. - Gdy zaczęła się wojna, miałam koncertowe tournée w Quebecu. Tak przeżyłam tę wiadomość, że nie spałam prawie całą noc i sprawdzałam doniesienia z Ukrainy. Mam trzech przyjaciół Ukraińców. Poprzez osobiste więzi inaczej się odbiera tego typu tragedię. Cały czas czekałam na wiadomości od nich. Wszyscy są muzykami i nasza profesja dodatkowo nas powiązała. Jeden z nich jest Ukraińcem, ale mieszka w Niemczech i pojechał na kilka koncertów do Kijowa. Gdy wybuchła wojna, nie mógł wrócić do Niemiec.

Czułam się bezradna, a chciałam jakoś pomóc, szczególnie tym wszystkim, którzy uciekali przed wojną. Dlatego postanowiłam zorganizować koncert, aby dodatkowymi funduszami wesprzeć uchodźców. Zorganizowanie tak wielkiego przedsięwzięcia trochę mnie przerażało, ale coraz więcej osób okazywało pomoc. Po dwóch latach „covidowej” izolacji to było niesamowite, jak ludzie potrafili nagle się zjednoczyć. Tyle osób pomogło przy tym koncercie, nie tylko sponsorzy, ale firma graficzna, potem firma drukarska, szef firmy Québecor Media, który za darmo nagłośnił koncert w „Journal de Montreal”. Nieoceniony wkład finansowy i organizacyjny włożyła także Fundacja Rodziny Korwin-Szymanowskich. W przeciągu zaledwie dwóch tygodni koncert został

zorganizowany! Mieliśmy najwyższej jakości nagłośnienie i oświetlenie firmy Solotech, niesamowitą ekipę, która filmowała cały koncert i puszczała na żywo, świetnych, znanych w Quebecu muzyków, którzy przyciągnęli publiczność. Dodatkowo koncert odbył się w pięknej scenerii montrealskiej Bazyliki Notre Dame. Proboszcz tego najbardziej okazałego kościoła w Montrealu był nam bardzo przychylny, otworzył dla nas szeroko drzwi – prawdziwy duchowny z powołania. Widownia wypełniła wszystkie 1600 miejsc, a dodatkowo ponad 5 tysięcy osób oglądało na żywo koncert w Internecie. W sumie zebraliśmy 205 tys. dolarów i przekazaliśmy tę sumę polskiej organizacji Folkowisko, która od ponad 10 lat organizuje festiwale muzyczne przy granicy z Ukrainą.



Nadia z wolontariuszami w Ukrainie

Już w pierwszym dniu wojny członkowie Folkowiska pojawili się na granicy i byli pierwszymi, którzy zaoferowali konkretną pomoc. Są to artyści zaangażowani w pomoc humanitarną i robią to z pasją na zasadzie wolontariatu. Ponad 1000 wolontariuszy z Europy i świata przyjechało im pomóc. Prawie codziennie jeździli do Ukrainy, mieli kontakty z władzami różnych miast. Dwa razy miałam możliwość ich spotkać – pierwszy raz w Jaworowie, tuż przy granicy polsko-ukraińskiej, pod koniec marca 2022 roku, niecały tydzień po koncercie w Montrealu, a ponownie w kwietniu, tym razem we Lwowie, kiedy filmowaliśmy następny dokument dla kanadyjskiej TV. Zostali oznaczeni medalami za swoją działalność.

B.G. - *Co czułaś, gdy byłaś we Lwowie, na terenie kraju ogarniętego wojną?*

N.M. - Na zachodzie Ukrainy nie odczuwało się tak działań wojennych jak na wschodzie. Miałam aplikację „trwoga” i raz musiałam uciekać do schronu, ale ludzie

muszą żyć dalej, pracować, więc z pozoru wszystko wyglądało normalnie. Jednak widok namiotów dla uchodźców naprzeciwko dworca kolejowego stałe przypominał, że toczy się wojna.

B.G. - A jak Twoi przyjaciele-muzycy? Czy byli w miarę bezpieczni?

N.M. - Przyjacielowi, który na stałe mieszka w Niemczech, udało się pod koniec marca 2022 roku wrócić do domu. Drugi, który jest muzykiem w orkiestrze w Odessie, w czerwcu 2022 roku, razem z wiolonczelistą wyjechał do Szwajcarii na koncert i tam został, chociaż jest mu teraz bardzo ciężko się utrzymać. W czasie wojny kultura jest na ostatnim miejscu, aby ją wspierać. Martwię się o moich przyjaciół, jak sobie radzą, jak przeżyją tę straszną wojnę.

B.G. - Twoja muzyczno-charytatywna działalność nie ogranicza się tylko do tych dwóch wydarzeń – wyjazdu na wyspę Lesbos czy zorganizowania koncertu w Montrealu na rzecz uchodźców z Ukrainy. W 2007 roku odwiedziłaś obóz w Saltillo, w Meksyku, w 2014 roku prowadziłaś zajęcia z orkiestrami El Sistema w Peru i w Chile, w 2018 roku powróciłaś do Grecji, by prowadzić warsztaty muzyczne w Atenach w Centrum dla uchodźców Sissa Education, w 2019 uczyłaś w programie Encore! Sistema, który oferuje darmowe kursy grupowe dla dzieci z biedniejszych rodzin w Montrealu. W latach 2020-2021, podczas pandemii Covid-19, wraz z kilkoma innymi osobami polskiego pochodzenia podjęłaś dwie inicjatywy pomocy seniorom z Polonii. Jedną z nich, Infolinia Polonia, była finansowana przez rząd kanadyjski. Od tego czasu regularnie organizujesz koncerty w domach dla seniorów. W 2022 roku współorganizowałaś koncert dla sierocińca w Chernovitsi, razem z polskim oddziałem Smile Foundation w Nowym Jorku, w prestiżowej Carnegie Hall. Która z tych akcji wywarła na Tobie największe wrażenie i została najdłużej w Twojej pamięci?

N.M. - Dwa wyjazdy do greckich obozów wywołały najwięcej moich emocji, ponieważ tam bezpośrednio spotkałam się z ludźmi po strasznych wojennych przeżyciach. Byli to głównie Kurdowie i Syryjczycy, i dla mnie dodatkowo było to pierwsze bezpośrednie zetknięcie z bardzo odmiennymi kulturami. Historie tych ludzi były bardzo wzruszające, najbardziej odległe od mojej rzeczywistości. Bo jeśli chodzi o dzieci z Montrealu, są wprawdzie z biedniejszych rodzin, ale mieszkają w spokojnej, bogatej Kanadzie. Podobnie ludzie z Ameryki Południowej, chociaż też dużo przeszli, ale tam nie ma wojny. A w Grecji to są uchodźcy, którzy zostawili wszystko i uciekli do lepszego życia. Te rodziny, czekające w kompletnym zawieszeniu, najbardziej mnie ujęły.

B.G. - Czy te historie czasami cię prześladowują? Czy to nie obciąża twojej psychiki? Czy Twoja wiara w człowieka nie jest zachwiana?



Nadia w bunkrze we Lwowie z wolontariuszami z Folkowiska

N.M. - To jest głębokie pytanie. Pobyt w Grecji długo we mnie „siedział”. Podobnie odczuwają to inni wolontariusze. Razem z moją przyjaciółką, Ukrainką, organizowałyśmy koncerty dla sierocińca w Ukrainie, a ona była tam latem i do dzisiaj nie może dojechać do siebie. Tamte historie, które słyszała, są przerażające. Dlatego zdecydowała nie wracać do Ukrainy. To, co czyta się w mediach, prawie zupełnie nie odzwierciedla tego, co się widzi na własne oczy.

B.G. - Czy muzyka daje Ci siłę, która powoduje, że mimo wszystko angażujesz się w pomoc dla tych ludzi?

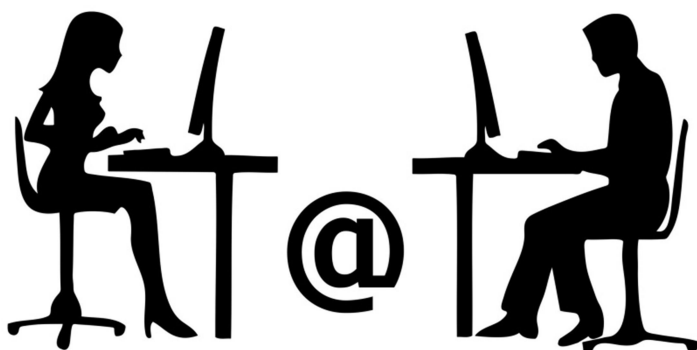
N.M. - Dla mnie miłość jest moją siłą – gdy daję ją innym i ją otrzymuję od tych, którym pomagam i od moich najbliższych. Natomiast muzyka jest dla mnie ciągłym wyzwaniem, jest niekończącą się wspinaczką. Cały czas muszę się doskonalić, poprawiać, ulepszać. Pragnę stać się muzykiem bardziej głębszym, więcej improwizować, więcej komponować. Dzięki muzyce nigdy nie spocznę na laurach, bo zmusza mnie do planowania następnych projektów. Kreatywność w życiu daje mi najwięcej satysfakcji, daje mi energię i sprawia, że życie jest barwne.

Że chce mi się po prostu żyć!

Beata Gołombiowska - pisarka, dziennikarka, blogerka, reporterka torontońskiej Gazety. bgbooks.com.pl

Miłość w XXI wieku

Współczesna miłość to napięcie między pragnieniem bliskości a lękiem przed zaangażowaniem. W świecie ekranów, algorytmów i pozornej dostępności relacje stają się jednocześnie łatwiejsze do rozpoczęcia i trudniejsze do utrzymania. Miłość zmieniła formę, ale nie przestała być potrzebą. Ten tekst jest próbą uważnego przyjrzenia się temu jak dziś kochamy.



Miłość w XXI wieku rzadko zaczyna się od spojrzenia. Częściej od ekranu, od przesunięcia palcem w prawo, od trzech kropek oznaczających, że „pisze”, od niebieskiego światła telefonu, które towarzyszy nam tuż przed snem i tuż po przebudzeniu. Dawniej mówiono, że serce bije szybciej na widok ukochanej osoby, dziś częściej bije szybciej, gdy wibruje telefon.

Technologia nie zabiła miłości, zmieniła jednak jej rytm, tempo i sposób w jaki się spotykamy, rozmawiamy oraz znikamy. Według raportu Pew Research Center z 2023 roku ponad 60 procent dorosłych w krajach rozwiniętych poznało lub próbowało poznać partnera przez internet, a w grupie wiekowej 18–35 lat ten odsetek przekracza 75 procent. Aplikacje randkowe stały się nowym miejscem spotkań: zamiast kawiarni pojawił się algorytm, zamiast rozmowy – bio ograniczone do kilkudziesięciu znaków, zamiast ciszy między zdaniem – komunikat „seen” bez odpowiedzi.

Paradoks XXI wieku polega na tym, że nigdy wcześniej nie mieliśmy tylu możliwości kontaktu, a jednocześnie nigdy wcześniej nie byliśmy tak

samotni. Według danych Statistics Canada liczba jednoosobowych gospodarstw domowych w dużych miastach wzrosła w ciągu ostatnich dwóch dekad o ponad 40 procent, podobne tendencje pokazują statystyki z USA, Wielkiej Brytanii oraz Europy Zachodniej. Samotność przestała być wyjątkiem, stała się codziennością wpisaną w miejski krajobraz, grafik pracy i wieczorne przewijanie ekranu.

Psychologowie zwracają uwagę na fakt, że problemem nie jest brak relacji, lecz ich kruchość. Badania opublikowane w „Journal of Social and Personal Relationships” pokazują, że współczesne związki są krótsze, mniej stabilne i częściej kończą się bez jasnego zakończenia. Zjawisko ghostingu, czyli nagłego zerwania kontaktu bez wyjaśnienia, dotyczy już ponad 30 procent osób aktywnych na rynku randkowym, nie jest więc marginesem, lecz nowym standardem emocjonalnym, w którym cisza zastępuje rozmowę, a brak odpowiedzi staje się odpowiedzią samą w sobie.

Miłość w XXI wieku bardzo często opiera się na lęku, nie tyle przed samotnością, ile przed zaangażowaniem, przed byciem „za bardzo”, przed oddaniem komuś wpływu na własne emocje. Socjologowie nazywają to emocjonalną tymczasowością, relacje trwają bowiem tak długo, jak długo pozostają lekkie, wygodne i nie wymagają zbyt dużej odpowiedzialności. Bliskość istnieje, lecz z zastrzeżeniem, bycie razem odbywa się z myślą o ewentualnym wyjściu awaryjnym.

Jednocześnie badania pokazują zjawisko pozornie sprzeczne. Według World Happiness Report ludzie deklarują coraz silniejszą potrzebę bliskości, stabilności i poczucia bezpieczeństwa. Pojawia się więc napięcie między pragnieniem a strachem: chcemy miłości, obawiamy się jej ceny, chcemy relacji, ale na własnych warunkach, chcemy kogoś blisko, choć niekoniecznie wystarczająco blisko, by narazić się na zależność.

Walentynki w tym kontekście przestają być jedynie świętem. Dla wielu osób stają się lustrem. W badaniu przeprowadzonym przez YouGov aż 45 procent respondentów przyznało, że 14 lutego odczuwa większe poczucie samotności niż w inne dni roku, nie z powodu braku prezentu, lecz braku wiadomości, braku tego jednego sygnału, że ktoś o nich myśli.

Media społecznościowe wzmacniają ten efekt. Instagram, TikTok czy Facebook wypełniają się idealnymi obrazami miłości: kolacjami przy świecach, bukietami kwiatów, zaręczynami w egzotycznych miejscach. Badania Uniwersytetu w Pittsburghu pokazują wyraźną korelację między intensywnym korzystaniem z mediów społecznościowych a obniżonym poczuciem satysfakcji z własnych relacji, porównujemy się bowiem do wyretuszowanej wersji cudzych uczuć i niemal zawsze przegrywamy.



Współczesna miłość coraz częściej przybiera formę negocjacji. Ustala się granice, definicje oraz oczekiwania, mówi się o relacjach otwartych, o „situationships”, o byciu razem bez zobowiązań. Język miłości zmienił się radykalnie, wielkie deklaracje ustąpiły miejsca tymczasowym ustaleniom. Badania publikowane w „Archives of Sexual Behavior” pokazują, że młodsze pokolenia rzadziej wchodzi w formalne związki, częściej natomiast utrzymują kilka równoległych relacji o różnym stopniu bliskości.

W tym wszystkim coraz wyraźniej pojawia się jeszcze jeden wątek – miłość do siebie. Hasło powtarzane tak często, że niemal straciło znaczenie, a przecież psychologia mówi o czymś znacznie prostszym i trudniejszym zarazem: o umiejętności bycia ze sobą bez przemocy, o stawianiu granic, o braniu odpowiedzialności za własne emocje zamiast przrzucania ich na drugiego człowieka.

Badania nad samowspółczuciem i teorią przywiązania pokazują jasno, że osoby, które nie oczekują, iż druga osoba „naprawi” ich życie, tworzą zdrowsze i trwalsze relacje. Miłość do drugiego człowieka nie zaczyna się od idealnej miłości do

siebie; bez minimalnej zgody na siebie bardzo szybko zamienia się jednak w zależność, lęk i potrzebę kontroli.

Warto również pamiętać, że miłość nie jest jedną emocją i nie kończy się na relacji romantycznej. Istnieje miłość partnerska, rodzicielska, przyjacielska, miłość do miejsca, do miasta, do pracy, do sensu. Neurobiologia pokazuje, że różne formy miłości aktywują różne obszary mózgu, nie rywalizują ze sobą, lecz współistnieją, tworząc system naczyń połączonych.

Lekarze i psycholodzy nie mają wątpliwości: brak stabilnych relacji i więzi zwiększa ryzyko depresji, zaburzeń lękowych oraz chorób psychosomatycznych. Światowa Organizacja Zdrowia uznała samotność za jedno z największych zagrożeń zdrowotnych XXI wieku, porównywalne z paleniem papierosów czy otyłością, co czyni z niej problem nie tylko emocjonalny, lecz także cywilizacyjny.

Miłość przestała być oczywistością, nie przestała jednak być potrzebą. Zmieniła język, tempo oraz formę. Dziś rzadziej mówi się „na zawsze”, częściej „zobaczmy”, rzadziej planuje się przyszłość, częściej pozostawia sobie drogę odwrotu, relacje są bardziej świadome, a jednocześnie bardziej kruche.

Badania Uniwersytetu Harvarda, prowadzone nieprzerwanie od ponad 80 lat, pokazują jednak coś niezmiennego: to jakość związku, a nie status materialny czy sukces zawodowy, ma największy wpływ na długoterminowe poczucie szczęścia i zdrowia. Technologia i zmiany społeczne nie unieważniły tej prawdy, zmieniły jedynie drogę, którą do relacji dochodzimy.

Być może dlatego najbardziej rewolucyjnym gestem naszych czasów nie jest wielka deklaracja, lecz codzienna praktyka: uważność, zatrzymanie się, rozmowa bez telefonu leżącego na stole, obecność, która nie znika po kilku dniach ciszy. Miłość nie potrzebuje fajerwerków, potrzebuje odwagi, by trwać.

Na Walentynki i na wszystkie inne dni życzę związków, które dają poczucie sensu. Nie idealnych obrazów, lecz autentycznej bliskości. Miłości w jej różnych formach, bez pośpiechu i bez presji.

Anna Drutis - dziennikarka, felietonistka,
przewodnik po Toronto, anadrutis@gmail.com

BYĆ ALBO NIE BYĆ?

W Nowym Jorku to pytanie nie ma charakteru filozoficznego. Jest bardzo praktyczne. Oznacza: być doskonałą albo wypaść z obiegu. Być w formie albo się poprawić. Być na czasie albo zostać w tyle.

Nie lubię Nowego Jorku. I wcale nie dlatego, że jest głośny, zatłoczony i wiecznie spóźniony. Nie dlatego, że kawę podają tam w kubkach wielkości wiadra, a rozmowy prowadzi się w biegu - między jednym spotkaniem a drugim. Tego wszystkiego można się nauczyć. Można się przyzwyczaić. Można nawet polubić to zabójcze tempo życia.

Nie lubię go za coś znacznie bardziej męczącego.

Za obowiązek bycia doskonałą.

W Nowym Jorku kobieta musi być piękna.

To znaczy: szczupła, wysportowana i opalona - w sposób umiarkowany, ale całoroczny. Musi wyglądać młodo, niezależnie od tego, ile ma lat. Przy czym młodość nie jest tu stanem ducha, lecz efektem dobrze dobranego chirurga, dietytyka i trenera personalnego.

Zmarszczki są niedozwolone!

Musi wyglądać młodo nawet, gdy przekroczyła sześćdziesiątkę. A najlepiej wtedy wyglądać jeszcze młodziej. W Nowym Jorku wiek nie jest liczbą. Jest winą, którą należy starannie ukrywać.

W Nowym Jorku kobieta musi odnieść sukces.

Najlepiej kilka naraz: zawodowy, towarzyski, macierzyński, wizerunkowy - i jeszcze medialny. Wszystkie obowiązkowo na dwunastocentymetrowych obcasach.

Musi być idealną matką, która zawsze wie, co dziecko czuje, myśli i dlaczego nie lubi brokułów. Musi mieć czas, cierpliwość i talent do przygotowywania codziennie ekologicznych lunchboxów.

Musi być idealną przyjaciółką - empatyczną, wspierającą, ale nigdy absorbującą.

Idealną sąsiadką - uprzejmą, lecz niewidzialną.

Jeśli pracuje - powinna być szefową.



Jeśli nie jest szefową - pracownikiem miesiąca.

Jeśli nie miesiąca - to roku.

A jeśli nie roku - to przynajmniej mieć bardzo precyzyjny plan, kiedy nim zostanie.

W Nowym Jorku kobieta nie ma prawa być zmęczona.

Zmęczenie jest oznaką złej organizacji czasu. Przepracowanie - brakiem asertywności. Depresja - tematem na terapię, ale broń Boże nie do rozmowy przy kawie.

Słabość jest nietaktowna i niepraktyczna.

Łzy są nieprofesjonalne - dopuszczalne wyłącznie w windzie, między dwudziestym siódmym a trzydziestym piątym.

Zwątpienie należy przepracować. Najlepiej przy proteinowym smoothie.

W Nowym Jorku kobieta musi być silna.

A najlepiej silniejsza od mężczyzny. Mądrzejsza. Skuteczniejsza. Bardziej odporna. Tak, żeby nikt nie miał wątpliwości, że „dała radę”. I jeszcze powinna wyglądać jak milion dolarów - albo jakby właśnie wróciła z jogi, a nie z pola bitwy.

W którymś momencie zaczynam się zastanawiać, czy kobieta w Nowym Jorku może po prostu być kobietą. Bez planu rozwoju. Bez aplikacji do liczenia kroków. Bez potrzeby udowadniania czegokolwiek komukolwiek.

I wtedy patrzę na Montreal.

Bo w Montrealu kobieta niczego nie musi.

Może wyjść z domu bez perfekcyjnego makijażu i nie czuć się z tego powodu winna. Może mieć siwe włosy, zmarszczki i nie tłumaczyć ich ani modą, ani filozofią życia. Może być zadbana, bo tak chce - a nie dlatego, że „wypada”. Może być piękna. Może być zwyczajna. A najczęściej bywa po prostu sobą.

W Montrealu kobieta nie jest projektem do nieustannej poprawy. Nikt nie pyta jej, czy „już wróciła do formy”, ani „co planuje zrobić z kolejną dekadą życia”. Może mieć sześćdziesiąt lat i wyglądać na sześćdziesiąt. I nikogo to naprawdę nie interesuje.

Tutaj wolno być zmęczoną. Wolno mieć gorszy dzień. Wolno nie wiedzieć. Wolno powiedzieć „nie mam dziś siły” - i nie dostawać w odpowiedzi numeru do coacha ani linku do aplikacji motywacyjnej.

W Montrealu kobieta nie musi być „naj”. Wystarczy, że jest. Może żyć spokojnie albo ambitnie. Głośno albo cicho. Może zmieniać zdanie i nie mieć pięcioletniego planu. Może mieć tyle lat, ile ma - i tyle życia, ile akurat potrafi unieść.

Dlatego nie lubię Nowego Jorku.

A Montreal kocham.

Za wolność bycia niedoskonałą.



Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet składamy wszystkim Paniom i Dziewczynom serdeczne życzenia - pełne wdzięczności, szacunku i uznania.

Niech każdy dzień przynosi Wam poczucie siły, sensu i sprawczości, a codzienność - nawet ta zwyczajna - będzie źródłem dumy i spełnienia.

Życzymy, aby Wasza wrażliwość była doceniana, głos słyszany, a obecność - zauważana i szanowana.

Niech nigdy nie zabraknie odwagi do bycia sobą, wiary we własne możliwości oraz przestrzeni na marzenia.

Z serdecznym ukłonem
Redakcja „Panoramy”

Sara Borska – felietonistka

- ECHA POLITYKI -

ŚWIAT WSTRZYMUJE ODDECH

Davos znów stało się centrum świata, ale daleko było mu do spokojnego zlotu elit. W cieniu wojny w Ukrainie, napięć na Bliskim Wschodzie i globalnych sporów handlowych do alpejskiego kurortu zjechali przywódcy państw i szefowie czołowych firm. Największe emocje wzbudzał Donald Trump, który zapowiadał nową falę cel karnych i znów podkreślał temat Grenlandii. W tle toczyły się kluczowe rozmowy polityczne, a eksperci ostrzegali, że to nie kryzys, który "sam się rozejdzie". W tym roku Davos bardziej przypominało ring niż salę konferencyjną – każdy ruch był obserwowany, każdy gest analizowany.



Nie trzeba być dyplomatą ani ekonomistą, by zauważyć, że świat znalazł się w punkcie zawieszenia. Coraz częściej padają pytania o bezpieczeństwo, stabilność i reguły gry. Wystąpienie Marka Carneya w Davos było jednym z tych sygnałów, które każą uważniej wsłuchać się w ciszę między kolejnymi globalnymi deklaracjami.

Podczas wystąpienia na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos premier Kanady Mark Carney nie ogłaszał rewolucji ani nie formułował politycznych haseł. Robił coś znacznie mniej efektownego, a znacznie ważniejszego: opisywał rzeczywistość taką, jaka jest, a nie taką, jaką przez lata woleliśmy sobie wyobrażać.

Carney mówił wprost, że opowieść o globalnym porządku opartym na międzynarodowych zasadach zawsze była tylko częściowo prawdziwa. Najsilniejsi naginali reguły, gdy było im to wygodne, prawo międzynarodowe bywało stosowane selektywnie, a zasady handlu egzekwowano asymetrycznie.

Jednocześnie jednak – i to warto podkreślić – ten system funkcjonował. Zapewniał bezpieczeństwo szlaków handlowych, stabilność finansową i ramy współpracy, z których korzystała znaczna część świata. Premier Kanady zwrócił uwagę, że przez lata wszyscy uczestniczyli w tym układzie, świadomie ignorując rozdzźwięk między oficjalną retoryką a praktyką. Była to fikcja użyteczna – nie idealna, ale skuteczna.

Momentem przełomowym stało się jednak coś innego. To Donald Trump, jako prezydent Stanów Zjednoczonych, zakwestionował sens tej niepisanej umowy, mówiąc wprost, że „to już nie działa”. Carney nie cytował tego zdania po to, by je pochwalić, lecz by pokazać, że po jego wypowiedzeniu dalsze podtrzymywanie iluzji stało się niemożliwe.

W dalszej części wystąpienia Carney diagnozował skutki tej zmiany. Świat – jego zdaniem – nie znajduje się w procesie spokojnej transformacji, lecz gwałtownego przełomu. Kolejne kryzysy ostatnich dekad obnażyły ryzyko nadmiernej globalnej integracji, a używanie narzędzi gospodarczych jako instrumentów nacisku tylko ten proces przyspieszyło.

W tym kontekście Carney mówił o zjawisku, które trudno uznać za zaskakujące. Coraz więcej państw dochodzi do wniosku, że musi budować większą strategiczną autonomię – w energetyce, żywności, finansach czy bezpieczeństwie. Nie dlatego, że odrzucają współpracę, lecz dlatego, że w świecie, w którym zasady przestają chronić, państwa zaczynają chronić się same.

Na tym etapie kończy się analiza Carneya, a zaczyna pole do refleksji. Jeśli globalny porządek oparty na zasadach był konstrukcją niedoskonałą, ale funkcjonalną, to jego demontaż bez oferty zamiennika prowadzi do świata bardziej chaotycznego i mniej stabilnego. Świata, w którym zaufanie – raz utracone – odbudowuje się latami.

I być może to jest najważniejsze przesłanie płynące z wystąpienia kanadyjskiego premiera: że złudzenia można porzucić szybko, ale konsekwencje takiej decyzji zostają z nami na długo.

Karol Wilk – komentator polityczny



Complexe Sainte-Dorothée



Complexe Pierrefonds



Complexe Angrignon

DOŚWIADCZENIE FIRMY RODZINNEJ PONAD 90 LAT.

- Pogrzeby i wczesne planowanie
- Usługi w języku polskim od 25 lat !
- Wysyłka (zwłok i prochy) do Polski

Tomasz Hlywa

thlywa@yveslegare.com | c. 514 802-7713

DOMY POGRZEBOWE | MAUZOLEA | CMENTARZE

Laval | LaSalle | Anjou | Pierrefonds | Châteauguay | Longueuil



YVES LÉGARÉ
Alfred Dallaire

Avec vous™

514 595.1500 | yveslegare.com | 



CHARCUTERIE

684-5760

M. D.

*Tradycyjne wyroby wędliniarskie
najwyższej jakości, naturalnie wędzone*

*Duży wybór produktów
importowanych z Polski*

**4882 boul. Des Sources, D.D.O.
ZAPRASZAMY !**

POLSKA CUKIERNIA ROSEMONT

WYPIEKI WŁASNEJ PRODUKCJI

Pączki - Serniki – Jabłeczники - Makowce

- Chleb - bogaty wybór

- Artykuły importowane z Polski

Zapraszamy od wtorku do soboty.

514 - 728 - 7711

**2894 Boulevard Rosemont,
Montréal, QC H1Y 1L7**



Życie zwielokrotnione (cz. 9)

AD FUTURAM REI MEMORIAM

Aresztowania, strajki, podziemne struktury „Solidarności” i emigracja - życie Krzysztofa Jagielskiego to kronika walki o wolność, które splatają się z jego twórczością literacką, politycznym zaangażowaniem i codziennymi wyzwaniem na obczyźnie.

W 1969 roku aresztuje mnie Kontrwywiad Wojskowy, na statku MS Boginka, w czasie wpływania do portu w Gdańsku. To wynik donosu na mnie pierwszego oficera P. Prawdopodobnie przygotowywano widowiskowy proces pokazowy szpiegów i zdrajców PRL, rekrutowanych przez CIA pośród marynarzy. Postawiono mi zarzut z paragrafu przestępstwa dewizowego. Wypuszczono za kaucją. Uratował mnie tow. Wiesław, który ogłosił amnestię z okazji 22 Lipca. Informacja Wojskowa nie zdążyła przekwalifikować zarzutów na inne ścigane prawem czyny.



W tym samym roku na skutek reorganizacji floty handlowej przeniesiony zostaje do Polskich Linii Oceanicznych. 25 sierpnia 1980 roku zostaje z wyboru Przewodniczącym Komitetu Strajkowego w PLO, w oddziale szczecińskim.

Po podpisaniu Porozumień Szczecińskich, Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Rządem 30 sierpnia, przewodniczę dalej Komisji Robotniczej PLO do czasu wolnych wyborów w NSZZ „Solidarność”. Zostaje członkiem Prezydium Międzyzakładowej Komisji Robotniczej Pomorza Zachodniego.

Zostaje wybrany do Ogólnopolskiej Komisji Wyborczej NSZZ „Solidarność”. Z wyboru pełnię funkcję Przewodniczącego Komisji Wyborczej Pomorza Zachodniego.

Zrzekam się obydwu funkcji, bo zamierzam kandydować do Zarządu Regionu i na delegata na I Zjazd NSZZ „Solidarność”.

W czasie pierwszych wolnych wyborów związkowych, zostaje wybrany do: Prezydium Komisji Zakładowej PLO NSZZ „Solidarność”, do Zarządu Regionu Pomorza Zachodniego NSZZ „Solidarność” jako delegat Pomorza Zachodniego na I Zjazd NSZZ „Solidarność” w Gdańsku-Oliwie.

Biorę udział w Krajowej Komisji Zjazdowej przygotowującej I Zjazd NSZZ „Solidarność” w Gdańsku-Oliwie. Uczestniczę w Zjeździe jako delegat Pomorza Zachodniego.

W Szczecinie opracowuję i powołuję do życia system szybkiej informacji i łączności „ABC”, wzorowany na strukturach Armii Krajowej. To także na wypadek stanu wojennego, gdyby NSZZ „Solidarność” został unicestwiony. Niestety brak wyobraźni i zwyczajne lekceważenie przestrzegania podstawowych reguł systemu spowodowały, że ten przestał działać już od pierwszego dnia stanu wojennego.

Równolegle pracowałem nad powstaniem „Obywatelskich Komitetów Obrony Społecznej” na zasadzie współpracy wszystkich obywateli i instytucji w danej dzielnicy. Byłyby przygotowaniem społeczeństwa do przyszłych wolnych wyborów.

Byłem ojcem Związkowego Parlamentu Pomorza Zachodniego, jedyne w Polsce, opracowując jego statut, nakreślając cele działania i doprowadzając do jego powstania. Miał być szkołą dla przyszłych parlamentarzystów w wolnej Polsce.

13 grudnia 1981 roku, po północy na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego uciekłem z domu i zatrzymałem się u strajkujących studentów Akademii Rolniczej. Przejąłem dowodzenie i nad ranem zawiesiłem strajk, prosząc studentów by przyszli do Stoczni Szczecińskiej.

Wieczorem i ja tam dotarłem. Zasiliłem skład Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego. Zgodnie ze statutem ogłosiliśmy strajk generalny.

Z 14 na 15 grudnia po pacyfikacji Stoczni przez ZOMO i wojsko, pod dowództwem generała Szumskiego, nagrodzonego za to doradzaniem prezydentowi Kwaśniewskiemu, zostałem razem z wieloma działaczami aresztowany przez Służbę Bezpieczeństwa i osadzony w areszcie na Małopolskiej.

Wyselekcjonowaną przez funkcjonariusza SB Jerzego Łagowskiego jedenastkę członków Komitetu Strajkowego przewieziono do aresztu KWMO w Bydgoszczy i postawiono przed Sądem Wojskowym. Po przeszło trzech miesiącach ogłoszono wyrok. Sześciu otrzymało od pięciu do jednego i pół roku więzienia. Mnie i pozostałą piątkę zwolniono z powodu niskiej społecznej szkodliwości popełnionego czynu.

Do celi, którą dzieliłem z Janem Denisewiczem, przydzielono jeszcze jednego lokatora, młodego, sympatycznego chłopaka, maturzystę, który zajmował się podziemną poligrafią, Piotra Najstuba, dzisiejszego naczelnego redaktora „Przekroju”. Widocznie przypadliśmy sobie do serca, bo przed samym wyjazdem do Niemiec, podarował nam okazałych rozmiarów namalowane wspólnym pędzlem portrety - Magdaleny i mój.

Pracowałem nadal w PLO, ale miałem zakaz okrętozania. Wielokrotnie byłem wzywany na przesłuchania, aresztowany to na dwadzieścia cztery, to na czterdzieści osiem godzin przez funkcjonariusza SB, opiekuna zakładowego, Mariana Kłosa. Bywał też z kolegami u mnie w domu na ulicy Tatrzańskiej 6, dokonując skrupulatnych rewizji. Myślę, że nawet wbrew prawu wtedy obowiązującemu. Sąsiadka z parteru chętnie udostępniała im swoje mieszkanie na potrzeby operacyjne, najczęściej do obserwacji mojej skromnej osoby.

Nie zapomnę nigdy jak w złości krzyczała na mnie: – Ty cwaniaczku solidarnościowy! Obydłaj funkcjonariusze Kłos i Łagowski, za swoje zasługi w organizacji przestępczej jakim była Służba Bezpieczeństwa, zostali pozytywnie zweryfikowani do dalszej pracy w policji.

3 września 1982 roku Magdalena została zwolniona z pracy w PŻM przez dyrektora, a raczej Kierownika Jednostki Zmilitaryzowanej Ryszarda Kargera za to, że była moją żoną. W kontrasygnacie podpisała się także Kierownik Działu Kadr Lądowych Zofia Wierzchowska.

13 maja 1983 roku rodzi się moja wnuczka Balbina, Monika córka Tibora i Ewy Mazurek.

23 czerwca 1983 roku żegnani przez licznych przyjaciół na przystani w Świnoujściu, z paszportami w jedną stronę, cała nasza rodzina opuszcza Polskę promem „Wilanów”, przypuszczając wtedy, że na zawsze. Ja emigruję z powodów politycznych. Magdalena z dziećmi w ramach łączenia rodzin. Jej rodzice i brat mieszkają w RFN, w Berlinie Zachodnim. To ułatwia nam zabranie ze sobą wyposażenia mieszkania i rzeczy osobistych. Ekspedujemy je do Niemiec wynajętym samochodem ciężarowym.

24 czerwca meldujemy się w obozie przejściowym dla uchodźców w Friedlandzie w Niemieckiej Republice Federalnej, a w dniu moich urodzin 28 tegoż miesiąca przyjmują nas w Berlinie Zachodnim, także w obozie przejściowym dla uchodźców na Marienfelder Allee.

Otrzymujemy obywatelstwo niemieckie, zachowując polskie.

W tym miejscu chciałbym podziękować Niemcom za szczególną troskę i opiekę jakiej doznaliśmy po przyjeździe. Pozwoliła nam przeżyć najtrudniejsze chwile adaptacji.

Po półrocznym pobycie na Marienfelder Allee przenosimy się do wybranego przez nas socjalnego mieszkania, na ulicy Neuköllner Str. 266. Tibor otrzymuje osobne mieszkanie. Oboje z Magdaleną korzystamy z zasiłku dla bezrobotnych. Tibor wznawia studia socjologiczne na Uniwersytecie, a Tomasz idzie do szkoły.

Staram się bezskutecznie o pracę kucharza, bo stanowisko ochmistrza jest znane tylko we flocie socjalistycznej, wysyłając ponad pięćset ofert do armatorów na całym świecie. Niemiecka flota handlowa masowo przechodzi pod tak zwaną „tanią flagę” a zatrudnienie się na takich „pirackich” statkach równałoby się samobójstwu. Czas otrzymywania zasiłku dla bezrobotnych dobiega końca, a zasady nie pozwalają mi na korzystanie z pomocy socjalnej. Moja znajomość języka niemieckiego nie jest zbyt dobra, a poza tym nie mam żadnego innego wykształcenia jak „morskie”. Co robić?

Dzięki protekcji dostaję pracę jako akordowy robotnik fizyczny w Państwowej Manufakturze Porcelany. Pracuję w dziale wyrobu masy porcelanowej, z której na dalszych etapach produkcji „lepi się” garnki. Mimo, że mam do pomocy maszynę, praca jest ręczna. Tego wymaga szyld tej fabryki. Manufaktura. Wyroby jej są tak cenne jak porcelany miśnieńskiej czy Rosenthala.

W wieku czterdziestu dziewięciu lat podejmuję morderczą pracę fizyczną. Nie dałem się „śmierci”, chociaż pół roku płakałem i nie spałem z powodu bólu mięśni. Ciężko pracowałem w fabryce trzy lata, ale też godziwie zarabiałem.



Odsyłam do mojej drugiej książki „Karczma pod Krzymym Ryjem” wydanej w roku 2001 przez wydawnictwo Cindarella Books. Jest to zbiór opowiadań pisanych w czasie mojego pobytu w Berlinie. W wielu z nich można odnaleźć wątki autobiograficzne.

Nie zaprzestałem działalności politycznej. Możliwości i efekty miałem jednak prawie zerowe. Emigranci z „Solidarności” zatrzymywali się na krótko w Berlinie i rozjeżdżali po całym świecie. Mimo dawanych sobie obietnic o stałym kontakcie, rwał się on natychmiast. Nie usprawiedliwia tego nawet ciężkie, pełne stresów przystosowywanie się do nowych warunków życia.

Grupa Polaków liczyła sobie w Berlinie około dwadzieścia tysięcy. Byli to jednak tak zwani „tolerowani”, którzy dostali zgodę na czasowy pobyt z perspektywą pozostania na stałe. Byli także „przesiedleńcy”, tacy jak my, to znaczy połączeni z rodzinami.

Dziewięćdziesiąt procent polskich mieszkańców Berlina zadowolona była z warunków panujących w Polsce, gdyż przeważająca większość posiadała paszporty konsularne i pobierając tutaj zasiłek socjalny, znakomitą część czasu (popołniając przestępstwo według prawa niemieckiego) spędzała w kraju, udając krezusów. Powodował to „czarny” przelicznik marki na złotych.

Ci co jednak przejawiali chęć politykowania rozbici byli na drobniutkie grupki, o nikłych możliwościach działania, a do tego śmiertelnie skłócen. To zjawisko, powtarzające się od zarania polskich emigracji, nabrało już cech patologicznych. Myślałem wtedy, że to jest symptomatyczne tylko dla emigrantów. Teraz jestem pewny, że jest to cecha naszego charakteru narodowego.

Porwałem się z motyką na słońce. Powołałem do życia Emigracyjny Klub „Solidarność” obejmujący swoim zasięgiem cały świat. Idea była piękna: skoordynować działania emigrantów NSZZ „Solidarność” na rzecz niepodległości Polski, blisko współpracować z organizacjami Armii Krajowej i „starej emigracji”.

Przeszkody organizacyjne przekraczały moje możliwości i moich finansów. Gdyby w owym czasie istniał internet, mimo wielu trudności na jakie natrafiałem, dałbym radę! Ale gdyby babcia miała wasy!

Biuro Koordynacyjne w Brukseli nie wsparło mnie. Dzisiaj wiadomo, że oprócz CIA byli tam też agenci KGB z Polski. Gdy w Paryżu podobną mojemu klubowi organizację zaczął tworzyć opozycjonista Chojcecki z dużymi koneksjami, wysłałem do niego list akcesyjny bez żadnych warunków, zwyczajnie przekazując siebie i klub. Nie dostałem żadnej odpowiedzi. Po perturbacjach organizacyjnych, Emigracyjny Klub „Solidarność” został rozwiązany, a dokumentację przekazałem Uniwersytetowi Stanforda w USA.

Berlin Zachodni był jedynym miejscem za żelazną kurtyną, do którego obywatel polski nie musiał posiadać wizy wjazdowej. Wobec tego do Berlina waliły tłumy.

Pociągi były zapchane. Naprzeciwko Filharmonii rozłożył się „polski rynek” nazywany tak przez Berlińczyków. Sprzedawano tam dosłownie wszystko: od wódki, papierosów, kielbasy po drewniane łyżki. Handel był nielegalny, ale tolerowany przez władze miasta.

Przez dziesięć lat interesowało się nami dziesiątki osób. Zgromadziłem ogromną szufladę listów. Pamiętała o nas nie tylko rodzina, ale bliscy znajomi, znajomych znajomi i osoby polecane. Zapewnialiśmy im w miarę naszych możliwości dobry dach nad głową z całodziennym wyżywieniem i ze zwiedzaniem miasta.

Bardzo nas wszyscy wtedy kochali i w rewanżu zapraszali do siebie, do Polski wiedząc, że jest to dla nas niemożliwe. Przyjeżdżali tajni kurierzy z podziemia szczecińskiego z różnymi zamówieniami. Tylko, że nie mieli na to pieniędzy. Czasami, zmęczeni gośćmi, udawaliśmy, że nas nie ma w domu.

Niespodziewanie mur berliński runął i naturalną rzeczą kolejną zrobiło się pusto. Listów nie przybywało, rodzina miała wiele innych spraw na głowie, przyjaciele i znajomi zajęli się transformacją. Dzisiaj w Szczecinie, gdzie czasowo przebywam, nikt jakoś nie kwapi się by mnie zaprosić. Telefon milczy. Kto zauważy średnio-zamożnego emeryta, już nikomu niepotrzebnego?

Krzysztof Jagielski – pisarz, członek Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie – Londyn, działacz ZZ „Solidarność” w Szczecinie.



Katering na każdą okazję!

Tradycyjne polskie potrawy z możliwością dostawy do domu.

Zapraszamy również do naszej restauracji od poniedziałku do piątku od 11:00 do 19:00.

(514) 223-4240, www.pyza.ca
1256 Ave. Dollard, H8N 2P2, Lasalle



- Jedyna rosyjska piekarnia w Montrealu
- Duży wybór produktów z Rosji i Europy
- Kawa i herbata na miejscu

- Torty robione na miejscu
- Chleb ślubny
- Frozen puff dough mrożone ciasto na napoleonki
- Tradycyjny rosyjski (żytni) chleb prosto z pieca
- Herbata rosyjska KUSMI
- Kielbasa, wędzone ryby,
- Produkty mleczne, 10 rodzajów serów
- 50 różnych smaków pierogów, pyzy, kopytka
- Słodzycze: ciastka, czekolada, pierniki, miód, konfitury, cukierki

VOVA
514.278.3411
3055 Boul. Lasalle
Verdun, H4G 1J7

les services
Direct Travel



Konsultant podróży
IZABELA POTOCKA

Szybkie i solidne usługi
w dziedzinie podróży i turystyki

bilety lotnicze | wczasy | rejsy
hotele | samochody | ubezpieczenia
(514) 909-3403 | ipotocka@dt.ca

Katarzyna (Katerine) Raszplewicz

notaire – notary - notariusz

3608 Boulevard Saint-Charles, suite 12
Kirkland, Québec, H9H 3C3

Phone : 514-505-3501, Fax : 514-505-4950

Email: k.raszplewicz@notarius.net



Kontakt:
(450) 516-3505

Plomberie Aquadro inc.
Hydraulik Montreal

- Remonty i modernizacje łazienek/kuchni
- Pogotowie hydrauliczne, udrażnianie rur
- Przegląd instalacji sanitarnych, prewencyjny lub przed zakupem nieruchomości.

plomberie.aquadro@gmail.com
www.aquadroplomberie.com
RBQ: 5868-2246-01

Igraszki pamięci

Jako ludzie poważni, doświadczeni, co z niejednego pieca chleb jedli, z pełnym podstawowym wykształceniem, myśleliśmy, że wszystko już widzieliśmy, słyszeliśmy, przeżyliśmy. Tymczasem wciąż jesteśmy jak owa Marysia, która „Za chlebem” pojechała do Hameryki.

- Maryś, widzisz?
- Widzę.
- A dziwujesz się?
- Dziwuję.

Życie i rzeczywistość wciąż nas zaskakują, powodując, że kręcimy głową z niedowierzaniem i wybałuszamy oczy jak ta babcia, co dzieci nie miała, a tu wnuczek dzwoni...



Rok 2025 nareszcie rozpląnął się w smudze czasu i bardzo dobrze - ja po nim płakać nie będę, bo wredny był, dziadyga jeden. I do tego sam się zmył, a nas zostawił na łasce dwóch innych wrednych, złośliwych i upierdliwych starców, którzy już ostrzą sobie pazury, żeby nam zrobić na przekór: jeden krajowy, polski, a drugi zagraniczny, amerykański, toute proportion gardée.

Zauważyli Państwo, że nie wspomniałam o kłach, które zazwyczaj idą w parze z pazurami? W przypadku obu starszych panów jest to raczej wspomnienie dawnej świetności...

Rok był paskudny. Mimo to cofnijmy się jeszcze do paru wydarzeń - nie dlatego, że były wstrząsające czy pocieszające, ale dlatego, że przyciągnęły naszą uwagę.

Stany Zjednoczone podrzuciły Polsce nowego ambasadora - Thomasa Rose'a, który jest ortodoksyjnym Żydem i równie ortodoksyjnym syjonistą. Mimo to wygłosił tezę, że Polska nie była sprawcą Holocaustu, lecz jego ofiarą. Już chcieliśmy się zachwycić jego poszanowaniem dla naszego kraju - niestety zaraz potem, w wywiadzie dla TVN, huknął jak cepem:

„Prawdopodobnie będę miał najłatwiejszą pracę z całego amerykańskiego korpusu dyplomatycznego. Polska tak naprawdę może być traktowana w Stanach Zjednoczonych jak 52. stan. Po Kanadzie, oczywiście”.

A żebyś ty, pypcia, na języku dostał - ty i twoi polityczni mocodawcy! Dla wielbicieli Ameryki, ślizgających się na wazelinie, otworzyły się wrota do rajów, ale ci ostrożniejsi pamiętają, że już mieliśmy takich „opiekunów”, co na 123 lata zaprosili nas do swojej państwowości.

A dla Kanadyjczyków polskiego pochodzenia była to obraza połączona z obelgą - jak mawiał Sam Weller w Klubie Pickwicka. Kanada to nie Meksyk i w razie czego sama płot postawi.

A swoją drogą - cóż za ironia losu: Zorro tyle szpad nałamał i peleryn zniszczył, żeby potem z góry obserwować, jak jego rodacy tłumnie wdzierają się do znienawidzonego wcześniej sąsiada...

Znajomi jechali na cruise i wielu ostrzegało ich, żeby wstrzymali się od jakichkolwiek komentarzy na temat relacji kanadyjsko-amerykańskich. Kiedy zaokrętowali się na Florydzie, urzędnik przywitał ich serdecznie, wykrzykując radośnie: „Witamy 51. stan!”

Niby nie wyglądało to na próbę obrażenia Klownego Liścia, raczej na formę kordialnego, protekcyjnego poklepania po ramieniu, ale nasi wycieczkowicze musieli zacisnąć zęby i policzyć do dziesięciu, żeby nie strzelić Jankesowi fangi w nos.

I kolejne zdziwienie: demokratyczne wybory na burmistrza Nowego Jorku wygrał urodzony w Ugandzie stanowy kongresmen Zohran Kwame Mamdani, który nie tylko jest muzułmaninem, ale ma także krytyczny stosunek do miliarderów.

„Mamdani to w 100% komunistyczny szaleniec!” - krzyknął prezydent Trump. - „Wygląda okropnie, jego głos jest zgrzytliwy i nie jest zbyt inteligentny”.

I tu nie od rzeczy będzie wspomnieć, że Mamdani jest szczupłym, przystojnym, ciemnowłosym 33-latką, bez nadwagi, sztucznej opalenizny i pomarańczowego tupeciku na głowie, skąd przeszczepiono - nie chcemy się nawet domyślać.



Z krajowych nowinek: Polska ma nowego prezydenta. Może nie wszyscy Państwo to zauważyli, bo jakościowo jest on odpowiednikiem poprzedniego organu władzy. Fakt ten jednak odnotowali Waldemar Sierakowski i Wojciech Sadurski:

„Zwycięstwo Nawrockiego zwiastuje narodziny nowej prawicy, charakteryzującej się radykalnym populizmem konserwatywnym, który łączy martyrologicznie rozumiany patriotyzm z antyelitarną retoryką i autorytarnymi impulsami”.

Jestem przekonana, że sam Batyr, ostatecznie też człowiek pióra, przeczytał ten tekst parokrotnie i dalej nie wie, co właściwie zwiastuje jego zwycięstwo.

Ze stanowiskiem rozstał się szef Komendy Głównej Policji Jarosław Szymczyk. Służby ukraińskie podały mu granatnik, który został przemycony do Polski jako głośnik. Szymczyk pierwszy raz w życiu takie cudo zobaczył, zaczął przy nim majstrować, kombinować, rozbroił wreszcie pięć zabezpieczeń i nacisnął to, co wystawało. A że granatnik nastawiony był na tryb rażąco-odłamkowy - usunął sufit z pomieszczenia. Tak to jest: jak się widzi czerwony guzik, trzeba go nacisnąć, wiadomo.

Ja wciągnęłam się w obserwację tego ewenementu z innego, prozaicznego powodu. Otóż na pierwszej konferencji prasowej złośliwi kamerzyści (bo na

przypadek mi to nie wyglądało) tak ustawili swoje precyzyjne oprzyrządowanie, że głowa rzecznika prasowego zasłaniała pierwszą sylabę i telewizorze mogli podziwiać potężny niebieski napis: „...menda główna”. Z zainteresowaniem oczekiwałam więc dalszych rozrywek.

Z umiarkowanym zdziwieniem przyjęliśmy natomiast informację, że w Pruszkowie złodzieje (lub kolekcjonerzy!) dokonali spektakularnego skoku. Ich łupem padł ważący 36,5 tony czołg T-55, który zniknął z ulicy Pojazdowej i dotychczas nie został odnaleziony. Ale nie takie rzeczy w Pruszkowie się działy! Pruszków był nam bliski jako miasto powiatowe. Bywało się tam często, bo był siedzibą różnych ważnych i pożytecznych instytucji - sądu, szpitala, komendy policji, izby skarbowej czy izby wytrzeźwień.

Życie społeczne i gospodarcze urozmaicała pruszkowska grupa towarzyska z takimi tuzami jak Pershing, Masa czy Kielbasa (nazwiska i postacie z tamtych lat funkcjonują dziś głównie jako element lokalnego folkloru). Z tym ostatnim Jacunio w piaskownicy dżdżownicę patykiem ganiał - można więc powiedzieć, że się kolegowali, a nawet że w latach późniejszych otrzymał propozycję pracy.

- Po co ci ta Kanada? - mówił Wojtek. - Poprowadzisz dla nas restaurację (czytaj: pralnię pieniędzy) i będziesz miał tutaj Kanadę.

Niestety wkrótce w Dzienniku Telewizyjnym zobaczyliśmy Wojtkę leżącego bez życia na pruszkowskiej ulicy - i tak Jacunio gangsterem nie został. A czołg pewnie się kiedyś znajdzie. Albo i nie.

- Pani Marysiu, czy dała pani ogłoszenie, że szukamy stróża nocnego?

- Dałam.

- Z jakim skutkiem?

- W nocy obrobili nam magazyn.

Rejestr ubiegłorocznych niezapomnianych wydarzeń zakończy niepowtarzalny Marek Suski, który wyszedł z posiedzenia sejmowej Komisji Kultury, żegnając jej członków słowami: „Do widzenia, debile!”

Mnie już nic nie jest w stanie zadziwić - od czasu, kiedy spodziewał się Nobla dla Marii Dąbrowskiej, nie pomyślawszy logicznie, że Dąbrowskiej Nobel musiałby wręczyć nagrodę osobiście.

Danuta Owczarz-Kowal – filolog orientalny, prawnik, felietonista

Kanada pachnąca przygodą (cz.3)

Trzecia część naszej kanadyjskiej wędrówki prowadzi przez miejsca, w których natura mówi najgłośniejszym - lodowce „cofające się na naszych oczach”, bezkresne drogi, oceaniczne wybrzeża i ślady dawnej historii Ziemi. To etap podróży pełen zachwyty, pytań i refleksji nad czasem, przemijaniem i miejscem człowieka w świecie. Jest to również początek drogi powrotnej do Montrealu, prowadzącej przez kolejne krajobrazy i doświadczenia, które dopełniają całość tej wyprawy.



Duże wrażenie robi na nas pole lodowcowe Kolumbia, stanowiące największą na świecie pokrywę lodu, niepolarną, wewnątrz kontynentu. Wody z topniejących lodowców spływają do trzech oceanów: Atlantyckiego, Spokojnego i Arktycznego. Niedługa ścieżka z parkingu przy drodze Icefields Parkway prowadzi nas na jezioro lodowca. Naszą uwagę zwracają oznaczenia pokazujące kolejne etapy jego cofania się. To zjawisko jest pilnie obserwowane od końca XIX wieku. Zadajemy sobie pytanie czy to wynik naturalnego ocieplania się Ziemi, czy też działalności człowieka? Icefields Parkway to jedna z najbardziej malowniczych dróg na świecie. Przeprowadza przez nią nie jest zwykłą podróżą autostradą, lecz wyprawą przez czas i przestrzeń, w której każdy zakątek, wzniesienie, wodospad, jezioro, rzeka zapiera dech w piersiach, a surowa przyroda dyktuje własne warunki. Unikalna, jedyna na świecie sceneria tego miejsca zapisuje się w naszej pamięci na całe życie.

W drodze powrotnej natykamy się na czarnego niedźwiedzia! Buszuje w przydrożnych zaroślach szukając przysmaków. Za naszym samochodem ustawia się sznureczek, wszyscy chcą zobaczyć zwierzę na wolności. Spray na szczęście znowu nie jest potrzebny!

Z żalem opuszczamy Golden, ale przecież jeszcze przed nami sporo wrażeń. Na trzy dni zatrzymujemy się w miasteczku Anglemont w uroczym drewnianym domku nad Jeziorem Shuswap. Roi się ono od niezliczonych łososi, które tu właśnie wracają na tarło po długiej i uciążliwej wędrówce, najwięcej jest ich pod koniec lata.

Następnym etapem jest Victoria na Wyspie Vancouver, a po drodze Whistler, miasteczko olimpijskie. Jedziemy drogą nr 99 wzdłuż potężnego kanionu Thompson. Ręce pocą mi się ze strachu na ostrych zakrętach, czasem pod kątem 180 stopni, a potęguje go widoczna w dole głęboka na ponad 100 metrów przepaść. Spacerujemy po miasteczku olimpijskim zaglądając do uroczych butików, kawiarenek, parków, restauracji. Znajdujemy nazwiska polskich sportowców, którzy zdobyli medale na olimpiadzie zimowej w 2010 - Adama Małysza i Justyny Kowalczyk. Jeszcze robimy obowiązkowe zdjęcie na tle kół olimpijskich, potem uwiecznimy się na loga ilanaaq (w języku Inuitów oznacza przyjaciela) i malowniczą autostradą Sea to Sky (Od morza do nieba) wyruszamy w dalszą drogę aż do promu na Wyspę Vancouver.

Prawdziwym klejnotem w stolicy BC jest Butchart Garden. Wspaniały ogród z dywanami kwiatów i różnorodnymi drzewami wygrywa w naszym rankingu na najpiękniejszy park. Jola z Jurkiem podpatrują jak najdoskonalej urządzić ich kwiatowy zakątek w Gdańsku. Zadziwiają nas palmy rosnące w wielu miejscach na wyspie. Okazuje się, że jest to specjalny kanadyjski gatunek, który bez trudu znosi łagodną zimę w tym regionie Kanady. Szkoda, że nie można ich przewieźć do Polski...

Odbywamy amerykański spacer samochodem panoramiczną drogą wiodącą nad cieśniną Juan de Fuca, co pozwala nam docenić cudowne położenie Victorii i zobaczyć miasto w pełnej krasie. W tym miejscu

zaczyna się słynna Droga Transandyjska nr 1 o długości 8 000 km biegnąca aż do Nowej Funlandii. Jeszcze szybki rzut oka na centrum z pięknie oświetlonym budynkiem parlamentu, który wraz z dumnie wznoszącym się Fairmont Empress Hotelem zjawiskowo odbija się w wodach przystani. Jest wieczór, wracamy do naszej "suite executive" (mieszkanie o "wyższym standardzie", tak z lekką przesadą w porównaniu z luksusowym Fairmont zostało przedstawione Airbnb). Ma tę przewagę nad hotelem, że możemy wieczór spędzić w ogrodzie, przy ognisku pod rozgwieżdżonym niebem.

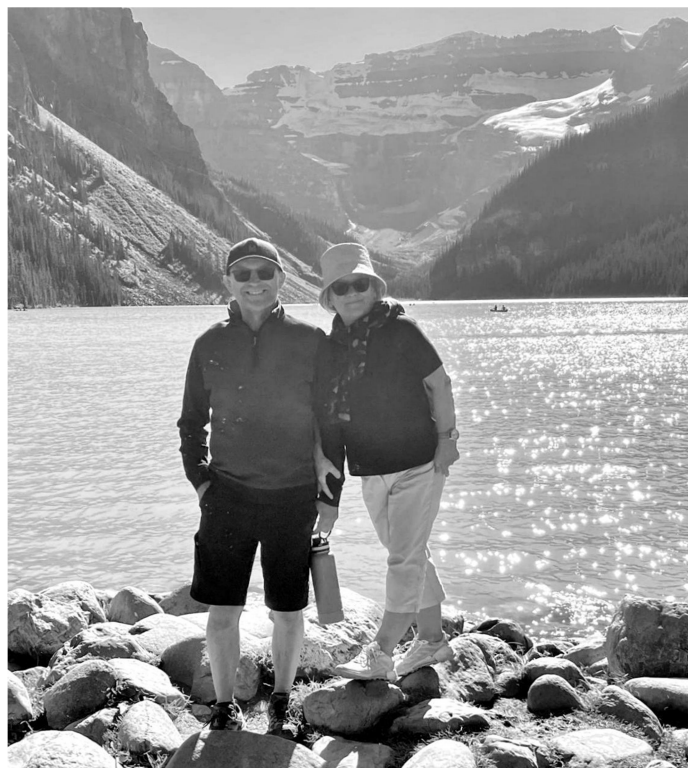
Następnego dnia odbywamy wycieczkę zachodnim wybrzeżem. Podziwiamy dziką przyrodę tego miejsca, gdzie fale oceaniczne uderzając o brzeg wyrzucają ogromne pnie, które z kolei zmywane są przez przyływy. Plaże są piękne, choć nie zachęcają do kąpieli, bo woda jest zimna. Można powiedzieć, że jesteśmy na końcu świata, bo po drugiej stronie już tylko ogromna morska przestrzeń Pacyfiku.

Potem my oboje z mężem odbieramy rulotkę z postoju w Courtenay, a Jola i Jurek sami zwiedzają Victorię. Nasza wyprawa prawie się kończy. Wracamy promem do Vancouver, gdzie ostatnie dni spędzamy w gościnnym airbnb pani Beaty (polecamy wszystkim, którzy myślą o podróży w to miejsce!). W nocy budzi nas gwizd słynnego pociągu. Trochę nam przeszkadza, ale właściciele się przyzwyczaili i mówią nam, że co roku goszczą pewną Amerykankę, która przyjeżdża do nich m.in. po to, żeby usłyszeć ten gwizdek...

Ostatniego dnia zwiedzamy wspaniałe Muzeum Antropologiczne, które zadziwiło nas ogromną kolekcją sztuki rdzennych ludów północno-zachodniego wybrzeża, a także niezwykle architekturą. Budynek jest arcydziełem Arthura Ericksona z 1976 r. Frontowa ściana swym wyglądem przypomina maskę indiańską. Jasna, oszklona Wielka Sala ze słupami totemicznymi harmonijnie wpisuje się w otaczającą przyrodę zacierając granice między naturą a dziełem człowieka. I znowu zadajemy sobie pytanie: Jak potoczyłyby się losy rdzennej ludności, gdyby nie przybycie Europejczyków?

Nasza podróż z Jolą i Jurkiem kończy się doskonałą kolacją na wyspie Grainville - dawnej dzielnicy przemysłowej przekształconej z części fabrycznej w urokliwe miejsce pełne butików, galerii, restauracji. Przeżyliśmy razem intensywny miesiąc wśród

niezwykłej natury, fajnych ludzi, wypełniony różnymi obrazami, smakami, zapachami, wrażeniami.



W czasie naszej powrotnej drogi do Montrealu zobaczyliśmy kilka miejsc zasługujących na wzmiankę. Badlandy w Albercie położone w dolinie rzeki Red Deer to tereny najbogatszych skamielin na świecie. Tu właśnie odkryto pochodzące sprzed 64-140 milionów lat setki szkieletów dinozaurów. Ich skamieniałe szczątki odsłoniła erozja i spływające wody. Wyłoniły się też zbocza nietypowych surowych skał zwanych "złymi ziemiami". Ten dziki, prawie księżycowy krajobraz niezwykle porusza naszą wyobraźnię. Można tu odbyć wędrowkę po łysych pagórkach Hoodoos przypominających grzyby czy kominy. Nie jest to spacer zbyt trudny, bo góry są dość łagodne. Na pewno inspirowało do zastanowienia nad przeszłością Ziemi. Takim też miejscem jest jedno z największych na świecie muzeów poświęcone istotom żywym z czasów geologicznych - Royal Tyrrell Museum. W galerii dinozaurów znajdują się imponujące figury tych gadów odtworzone częściowo z autentycznych szczątków, częściowo zaś z odlewów na podstawie znalezionych tu skamielin. Nie jestem fanką dinozaurów, ale to muzeum zaimponowało mi naukowym podejściem do historii Ziemi i początków życia na niej. A wszystko pokazane niezwykle obrazowo i przystępnie. I znowu zadajemy sobie pytanie: Jak wyglądałoby życie na Ziemi, gdyby w wyniku uderzenia asteroidy 66 mln lat temu nie wyginęły dinozaury?

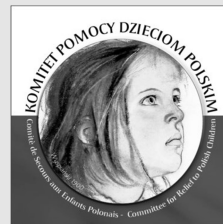


W Reginie - stolicy Saskatchewan zwiedzamy parlament pięknie położony w otoczeniu ogrodów francuskich na terenie Wascana Center na brzegu jeziora. Duże wrażenie robi architektura tego budynku oraz jego wnętrze, które oglądaliśmy z przewodnikiem. Wszędzie dominuje postać królowej Elżbiety II: a to na koniu, a to na balu, a to na defiladzie... Galeria portretów przedstawia premierów prowincji, wśród których nie ma żadnej kobiety. Ale góruje nad nimi oczywiście królowa Elżbieta, a pewnie niedługo pojawi się też portret króla Karola... Dewiza miasta The Queen City zobowiązuje...



Nasza dwupółmiesięczna podróż okazała się piękną lekcją geografii i historii i potwierdziła słowa Marka Bieńczyka: "Kanada nie jest rajem na ziemi, ale doprawdy niezłym przystankiem".

Magda Chylewska – felietonistka, polonistka



Komunikat Komitetu Pomocy Dzieciom Polskim w Montrealu

Komitet Pomocy Dzieciom Polskim już teraz serdecznie zaprasza Polonię na Wiosenny Kiermasz, który odbędzie się 21 i 22 marca 2026 w sali Kościoła Św. Antonina (5361 av. Snowden, róg ulic Snowden i Coolbrook, metro Snowden). Jak zawsze będzie to okazja do spotkań towarzyskich, skosztowania polskich potraw, zrobienia ciekawych zakupów a przede wszystkim wsparcia naszej działalności. Jednocześnie informujemy, że w sali tegoż Kościoła rozpocznie się przygotowywanie potraw na ten Kiermasz w następujące czwartki: 26 lutego oraz 5, 12 i 19 marca w godzinach 9:00 do 15:00. Wszystkich chętnych serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w tych pracach. Zapewniamy miłą atmosferę i lunch.

Pragniemy poinformować, że dochód netto z Jesiennego Kiermaszu 2025 wyniósł 6 372,61 dolarów. Komitet w ramach wsparcia finansowego dla młodzieży pomagającej przy kiermaszu przekazał z otrzymanego dochodu 300 dolarów Hufcowi „Ogniwo” i 600 dolarów organizacji polskich studentów z Uniwersytetu McGill.

Rodzinny Dom Dziecka z Lewina Brzeskiego, który w ramach akcji pomocy powodzianom otrzymał z naszego Komitetu 30 tys. zł na zakup wyposażenia sali zabaw dla dzieci, poprosił o przekazanie podziękowania: „wszystkim darczyńcom i osobom, które przyczyniły się do tak pięknego daru dla naszej rodziny”.

Więcej informacji o naszej działalności znajduje się na stronie internetowej www.kpdp.ca

Kiti Rudnicka - Prezes Komitetu Pomocy Dzieciom Polskim



CANADIAN - POLISH CONGRESS
KONGRES POLONII KANADYJSKIEJ
CONGRES CANADIEN - POLONAIS
OKRĘG QUEBEC – DISTRICT QUÉBEC – QUEBEC DISTRICT

Komunikat Kongresu Polonii Kanadyjskiej, okręg Quebec do Polonii montrealskiej, quebeckiej i kanadyjskiej

W związku z powtarzającymi się prośbami o pomoc finansową kierowanymi do Kongresu Polonii Kanadyjskiej - Okręg Quebec, uprzejmie informujemy, że KPKQ:

- nie jest organizacją charytatywną,
- nie udziela pomocy finansowej osobom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej,
- nie prowadzi programów wsparcia materialnego,
- nie zajmuje się pomocą w procesie emigracji do Kanady.

Nasza organizacja ma charakter społeczny i reprezentacyjny. Zrzeszamy organizacje polonijne działające na terenie prowincji Quebec, wspieramy ich działalność, reprezentujemy interesy społeczności polskiej w Kanadzie oraz promujemy kulturę, język i tradycje polskie w życiu publicznym.

Rozumiemy, że wiele osób zwraca się do nas z prośbami o pomoc materialną lub informacjami dotyczącymi emigracji. Jednak zgodnie z charakterem i statutem KPKQ nie jesteśmy uprawnieni ani przygotowani do udzielania takiego rodzaju wsparcia.

Osobom poszukującym pomocy finansowej, socjalnej lub informacji związanych z emigracją sugerujemy kontakt z odpowiednimi agendami rządowymi, organizacjami charytatywnymi lub instytucjami prawnymi, które są wyspecjalizowane w tych dziedzinach.

Prosimy o kierowanie do nas zapytań zgodnych z **zakresem naszej działalności**.

Dziękujemy za zrozumienie i zapraszamy do współpracy wszystkie osoby oraz organizacje zainteresowane życiem Polonii w Montrealu, Quebecu i całej Kanadzie.

Z wyrazami szacunku,

Zarząd Kongresu Polonii Kanadyjskiej - Okręg Quebec

Brigitte Bardot - legenda kina

Była jedną z tych postaci XX wieku, które wymykają się prostym definicjom. Symbol zmysłowości i wolności, którego blask rozświetlał świat filmu i mediów lat 50. i 60. Była więcej niż aktorką i ikoną kina. Była fenomenem kulturowym, który ujawniał sprzeczności epoki: fascynowała i skandalizowała, uwodziła i prowokowała.

W wieku zaledwie 39 lat podjęła decyzję, która jeszcze bardziej wzmocniła jej mit: porzuciła świat filmu, by poświęcić życie walce o prawa zwierząt.



Urodzona w Paryżu 28 września 1934 roku, dorastała w zamożnej rodzinie w świecie podporządkowanym rygorowi i dyscyplinie – najpierw baletowej, później medialnej. Od wczesnych lat ciało było dla niej narzędziem ekspresji: w tańcu, na scenie i przed obiektywem kamery. Karierę rozpoczęła jako modelka, by w 1952 roku zadebiutować epizodyczną rolą filmową. Kamera szybko rozpoznała w niej coś więcej niż urodę - obecność, która nie wymagała wysiłku, a jedynie spojrzenia.

Przełom przyniósł film „I Bóg stworzył kobietę” Rogera Vadima. Dzieło młodego reżysera stało się sensacją artystyczną i komercyjną. Brigitte Bardot natychmiast stała się ogólnosiwiatowym ideałem urody. Film, symbol francuskiej Nowej Fali, w odważny sposób ukazywał kobietą seksualność i wolność obyczajową. Simone de Beauvoir – pisarka i

feministka - określiła Bardot mianem „lokomotywy historii kobiet”, widząc w jej uwodzicielskim, a jednocześnie niepokornym spojrzeniu symbol emancypacji.

Życie osobiste aktorki przyciągało uwagę równie silnie, co jej role. Skandale, niezliczone romanse, publiczne rozwody – wszystko to w mediach tworzyło obraz „pożeraczki męskich serc”. Jednak pomiędzy nagłówkami krył się głębszy fenomen: aktorka świadomie używała swojej wolności, testując granice tego, co kobieta może posiadać, pokazać i odegrać w świecie, który wciąż próbował ją definitywnie zaszufładować.

W filmach takich jak - „Babette idzie na wojnę” czy „Viva Maria” nie tylko kreowała bohaterki – ona tworzyła własny mit. Spotkania z reżyserami i aktorami, burzliwe romanse na planie, spektakularne skandale medialne – wszystko to stało się częścią legendy, którą sama współtworzyła. Jej obecność była jak wyzwanie: każdy gest, każdy uśmiech sprawiał, że widzowie i krytycy musieli zadawać sobie pytanie, kim naprawdę jest kobieta, której nie sposób kontrolować ani przewidzieć.

Mężczyźni ją kochali, pokochały też kobiety. Za odwagę bycia sobą, za przydymiony makijaż smoky eyes, za burzę blond włosów, za buty baleriny, za spodnie rybaczki i bardzo kobiecy dekolt w łódkę odsłaniający ramiona. A przede wszystkim za „bardotkę” – biustonosz z odpinanymi ramiączkami! W butikach Zatoki Milionerów w Saint-Tropez wciąż można znaleźć stroje „à la Brigitte Bardot”. Obcisłe topy, rozkloszowane spódnice, sukienki w kratkę vichy.

Bardot stała się symbolem wolności, ale również ofiarą własnej sławy. W wieku 39 lat po premierze filmu „Gdyby Don Juan był kobietą”, ogłosiła nagle odejście z kina. „Albo ja opuszczę kino, albo kino opuści mnie”, mówiła w wywiadach. Decyzja była dramatyczna, zaskakująca i – dla świata, który ją idealizował – wręcz niewiarygodna. Zrezygnowała z kariery w poczuciu, że aktorstwo coraz bardziej ją wyniszcza, a życie w blasku fleszy nie pozwala realizować jej wewnętrznych wartości.

Porzucając scenę, Bardot otworzyła nowy rozdział życia – nie mniej spektakularny niż jej aktorska kariera. Założyła „The Brigitte Bardot Foundation for the Welfare and Protection of Animals” i poświęciła się walce o prawa zwierząt. Cały majątek, symbol dawnych triumfów i luksusu, zamieniła na narzędzia ratowania zagrożonych gatunków. La Madrague, jej posiadłość w Saint-Tropez, stała się sanktuarium dla psów, kotów, koni i innych zwierząt, w którym cisza i natura wyznaczały rytm życia. Tam, w izolacji i spokojnym milczeniu, zyskała przestrzeń do refleksji nad światem, którego tempo i hałas wcześniej ją przytłaczały.

Bardot udzielała wywiadów rzadko i jedynie w ważnych sprawach. W rozmowach o ochronie zwierząt, zmianach klimatycznych i zagrożeniach dla planety jej głos był równie mocny, co na ekranie. „Od 15 lat mieszkam w izolacji. Jestem dzikusem, nie ufam ludziom. To wspaniałe, że nie muszę codziennie słyszeć szumu samolotów, helikopterów, statków, samochodów, motocykli, ludzi krzyczących na plaży, czy głośnej muzyki. Milczenie jest złotem”, mówiła w jednym z wywiadów. Jej życie stało się świadectwem, że odwaga i wpływ nie zawsze mierzy się w liczbie ról, scen czy nagród – czasem największa moc kryje się w wytrwałości i konsekwencji w obronie własnych przekonań.

Dziedzictwo Brigitte Bardot jest podwójne: jako aktorka stała się nie tylko ikoną kina, ale symbolem wyzwolenia kobiecego, które wciąż inspirowała twórców i publiczność na całym świecie. Jej postać pokazuje, że prawdziwa obecność w kulturze wymaga odwagi – nie tylko na ekranie, lecz również w sposobie, w jaki decydujemy o własnym życiu.

Jako działaczka na rzecz zwierząt, Bardot pokazała, że życie po sławie może być równie znaczące, jeśli nie bardziej. Przez swoją fundację chroniła zagrożone gatunki i edukowała opinię publiczną, udowadniając, że siła wizerunku może służyć nie tylko zachwytowi, lecz także realnej zmianie świata. Jej wybory były konsekwentne i bezkompromisowe, tak jak niegdyś jej spojrzenie na ekranie: wyrażały autonomię i odpowiedzialność za świat, w którym żyjemy.

Brigitte Bardot pozostaje symbolem paradoksu: kobieta, która uwodziła i prowokowała, a jednocześnie odnalazła spokój w ciszy i bliskości natury; aktorka, która porzuciła karierę w momencie największego triumfu, by poświęcić życie idei. Jej historia przypomina, że prawdziwa odwaga polega nie na błysku fleszy, lecz na zdolności do decydo-

wania o sobie, nawet jeśli świat tego nie rozumie. To lekcja, która pozostaje aktualna i dziś - w kulturze, w życiu osobistym i w relacji człowieka ze światem, który współdzielimy z innymi istotami.



Aktorka udzieliła ostatniego wywiadu „Paris Match”. Mówiła wówczas o sprawach fundacji, które stanowiły dla niej absolutny priorytet. „Nigdy miłość do mężczyzny nie motywowała mnie do życia. To cierpienie zwierząt motywuje mnie do walki. Wiem, że nie jestem wieczna, jednak nie marnuję życia na myślenie o tym, kiedy umrę. Śmierć nie jest czymś, czego się boję, ale wkurza mnie, ponieważ prawdopodobnie uniemożliwi mi zrobienie kilku ważnych rzeczy dla zwierząt, o które od dawna walczę”, podkreśliła.

Odejście Brigitte Bardot 28 grudnia 2025 roku zamknęło ważny rozdział w historii światowego kina i kultury. Pozostawiła po sobie nie tylko niezatarte role filmowe i wizerunek ikony epoki, lecz także konsekwentnie realizowane dziedzictwo etyczne - obronę tych, którzy sami nie potrafią się bronić. Jej życie dowodzi, że legenda może ewoluować, a sława – jeśli zostanie podporządkowana wartościom – zyskać sens wykraczający poza ekran.

Bożena Szara – dziennikarka, redaktor naczelna *Panoramy*

Najnowsze informacje z rynku nieruchomości

Rok 2025 był bardzo dobrym okresem dla rynku nieruchomości pod względem liczby transakcji. Sprzedano 97 214 nieruchomości, co stanowi wzrost o 8% w porównaniu z rokiem 2024. Dla porównania, w 2020 roku odnotowano 112 151 transakcji, a w 2021 roku - 109 460. Oznacza to, że rok 2025 zajmuje trzecie miejsce w historii sprzedaży nieruchomości.

znalazły się domy wolnostojące ze wzrostem sprzedaży o 8%, natomiast mieszkania typu condo odnotowały 5-procentowy wzrost.

Zgodnie z oficjalnymi danymi, średnia cena domu jednorodzinnego w regionie Montrealu wynosi obecnie 622 500 \$, co oznacza wzrost o 67% w ciągu ostatnich pięciu lat.

Średnia cena nieruchomości dochodowych osiągnęła poziom 830 000 \$, co stanowi wzrost o 55% w tym samym okresie.

Ceny mieszkań typu condo wzrosły natomiast o 46%, osiągając średnią wartość 425 000 \$.

Po stronie podaży odnotowano dalsze ograniczenia. Liczba plexów liczących od dwóch do pięciu lokali wystawionych na sprzedaż spadła w 2025 roku o 14%. W przypadku domów jednorodzinnych spadek był mniejszy i wyniósł 3%, natomiast liczba ofert mieszkań typu condo wzrosła o 6%.

Coraz częściej obserwuje się również ukryte wady w konstrukcji, a wprowadzenie nowego Prawa "16" które zobowiązuje wspólnoty mieszkaniowe do rzetelnego planowania remontów i utrzymywania odpowiedniego funduszu rezerwowego, co zwiększa przejrzystość, ale często prowadzi do wyższych opłat condo. W efekcie starsze budynki stają się mniej atrakcyjne, a kupujący zwracają większą uwagę na stan finansowy i techniczny budynku wpłynęło na spadek popularności mieszkań. Dodatkowymi czynnikami ograniczającymi popyt na condo są braki miejsc parkingowych na osiedlach oraz rosnące zainteresowanie pracą zdalną, która zwiększa zapotrzebowanie na większą przestrzeń mieszkalną.

Pomimo że rynek wyraźnie spowolnił w grudniu 2025 roku, według Tony'ego Stillo, dyrektora ds. ekonomii kanadyjskiej w Oxford Economics, niepewność zatrudnienia oraz obawy związane z wojną handlową mogą jeszcze przez pewien czas powstrzymać część potencjalnych kupujących i sprzedających.

Jednocześnie prognozy na 2026 rok pozostają optymistyczne. Kanadyjskie Stowarzyszenie Nieruchomości (ACI) przewiduje 5,1-procentowy



Wysoka aktywność rynkowa była w dużej mierze rezultatem spadku oprocentowania kredytów hipotecznych poniżej 4% oraz wydłużenia maksymalnego okresu amortyzacji z 25 do 30 lat, co znacząco poprawiło zdolność kredytową kupujących i zwiększyło ich dostęp do finansowania.

Największą popularnością w 2025 roku cieszyły się nieruchomości dochodowe (plexy), gdzie liczba transakcji wzrosła o 13%. Na drugim miejscu

wzrost sprzedaży nieruchomości w skali kraju, co ma oznaczać odbicie rynku po spowolnieniu wywołanym łańciami w 2025 roku.

Plany DLA KUPUJĄCYCH	Plany DLA SPRZEDAJĄCYCH
DLA KUPUJĄCYCH	DLA SPRZEDAJĄCYCH
 FHSA Wsparcie oszczędności do zakupu pierwszego domu (120 tys. w 5 lat)	 Integri-T Gwarancja przy sprzedaży poza MLS i w razie problemów (np. vice cache, zerwania umowy)
 HBP/RAP Możliwość wypłaty środków z RRSP na wkład własny	 Tranquilli-T Ochrona dla kupujących & sprzedających w razie nieprzewidzianych zdarzeń (-50000 \$)
 RRSP Oszczędności emerytalne wolne od opodatkowania do 40 tys. \$	 Program 40 km – oszczędność na prowizji zwrot kosztów przeprowadzki (transport, dojazdy > 40 km)
 HBTC 15 tys. \$ ulgi podatkowej na zakup nowego domu	 • Program 40 km – oszczędność na prowizji – zwrot kosztów przeprowadzki (transport, dojazdy > 40 km)
 Ulgi GST/HST Zwrot podatku przy zakupie nowych nieruchomości	
 Montreal Dotacje 5 000 – 15 000 \$	
 Ulgi GST/HST Zwrot podatku przy zakupie nowych nieruchomości	

W rezultacie pierwsi nabywcy są coraz częściej wypychani poza rynek, z wyjątkiem osób korzystających z międzypokoleniowego transferu majątku lub wsparcia finansowego ze strony rodziny.

Dostępne pozostają jednak liczne programy wsparcia, takie jak FHSA, HBP/RAP, RRSP, HBTC, a także ulgi GST/HST przy zakupie nowych nieruchomości czy prowincjonalna ulga podatkowa do 1 400 \$. Również miasta oferują własne programy - w Montrealu możliwe jest uzyskanie dotacji w wysokości od 5 000 do 15 000 \$. Dostępność tych rozwiązań zależy od indywidualnej sytuacji kupujących, a wiele z nich można łączyć, co umożliwia zaplanowanie odłożenia nawet 60 000 \$

w ciągu pięciu lat przez osoby kupujące pierwszą nieruchomość.

Dodatkowym wsparciem dla kupujących i sprzedających są programy Integri-T oraz Tranquilli-T, oferowane przez wybranych brokerów nieruchomości. Programy te okazują się szczególnie pomocne w sytuacjach takich jak vice caché (ukryte wady konstrukcji), śmierć jednej ze stron transakcji, utrata pracy czy wycofanie się z umowy.

Dla sprzedających zmieniających miejsce pracy i zmuszonych do przeprowadzki na odległość ponad 40 km, rekomendowany jest również Program 40 km, który - w zależności od indywidualnej sytuacji - może pozwolić na zaoszczędzenie na prowizji od sprzedaży, kosztach przeprowadzki oraz transporcie.

Ewelina Pawlak - agent nieruchomości



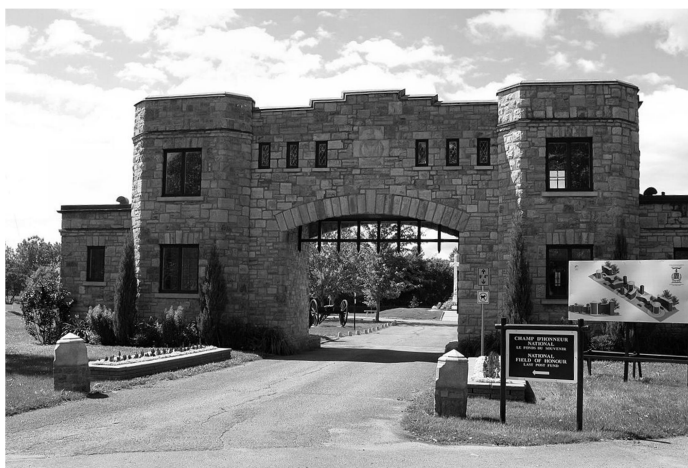
Nowe wieżowce w centrum Montrealu



Z KRONIKI WETERAŃSKIEJ

Dla uczczenia zmarłych weteranów

Cmentarz Weteranów „Field of Honour” w Pointe-Claire jest miejscem wyjątkowym na mapie Kanady. Spoczywają na nim wyłącznie byli żołnierze - w przeciwieństwie do innych kanadyjskich nekropolii, gdzie znajdują się jedynie wydzielone kwatery wojskowe. Nad tym cmentarzem oraz nad grobami żołnierskimi na innych cmentarzach w kraju opiekę sprawuje fundacja Last Post Fund.



„Field of Honour” położony jest przy 703 Donegani, około 23 km na zachód od Montrealu i kilometr na wschód od stacji kolejowej Beaconsfield. Założony w 1930 roku, obejmuje dziś ponad 12 tysięcy grobów. Pochowano tu dotąd około 18 tysięcy osób, ponieważ wiele mogił ma charakter podwójny.

Wśród nich znajduje się 339 polskich grobów, rozsianych po całym cmentarzu. Spoczywa w nich ponad 400 osób — 70 mogił to groby rodzinne. Polacy pochowani są w 23 sekcjach nekropolii. Pierwszym z nich był kawalerzysta Andrzej Pawlas z 1 Pułku Szwoleżerów, pochowany tu w 1932 roku.

Na „Polu Chwały” znaleźli wieczny spoczynek żołnierze kampanii wrześniowej, norweskiej, francuskiej i libijskiej, żołnierze II Korpusu generała Andersa, 1 Dywizji Pancerniej, a także marynarze, lotnicy, spadochroniarze i cichociemni. Spoczywają tu również żołnierze Armii Krajowej i Brygady Świętokrzyskiej, kobiety-żołnierze - łączniczki, szyfrantki i sanitariuszki - oraz ci, którzy przeszli przez sowieckie łagry i niemieckie obozy koncentracyjne

oraz jenieckie. Było to pokolenie ofiarne i niezwykle, walczące o wolność podczas pierwszej i drugiej wojny światowej.

Ta mozaika losów i doświadczeń jest częścią naszej historii - historii, którą chcemy przekazać kolejnym pokoleniom. Dbą o to Związek Weteranów Polskich im. Józefa Piłsudskiego w Montrealu, regularnie uczestnicząc w uroczystościach odbywających się na cmentarzu: w czerwcu, z okazji rocznicy D-Day, oraz w listopadzie - w czasie Święta Zmarłych.

Szczególnie te listopadowe obchody mają podniosły charakter. Uczestniczą w nich nie tylko przedstawiciele Konsulatu RP i organizacji polonijnych, ale także młodzież - harcerze oraz uczniowie Szkoły im. Jana Pawła II na West Island. Jest to piękna tradycja, która od lat łączy kolejne pokolenia młodych Polaków w Montrealu we wspólnym geście pamięci i wdzięczności wobec tych, którzy walczyli o wolną Polskę.

W dniu 1 listopada 2025 roku odbyła się szczególna uroczystość - odsłonięcie pamiątkowej ławeczki ufundowanej przez Związek Weteranów Polskich ku czci pochowanych tu kolegów. To prosty gest, a zarazem znak trwałej pamięci - miejsce zatrzymania się, zadumy i milczenia, którego czasem potrzeba bardziej niż słów.



Na „Polu Chwały” nie spoczywają anonimowe nazwiska. Spoczywają tu ludzie z imionami, historiami, wyborami i ceną, jaką przyszło im

zapłacić za wolność. Ich drogi do Polski i przez Polskę były różne, lecz wszystkie prowadziły przez wojnę, tułaczkę i wiarę, że wolność ma sens - nawet wtedy, gdy nie dane było jej zobaczyć.



Dopóki ktoś zapala znicze, staje w ciszy, przyprowadza tu dzieci i młodzież, dopóty ta historia trwa. Nie w książkach, nie w archiwach - ale w pamięci, która zobowiązuje.

Cześć Ich pamięci!

Wykaz pochowanych Polaków ukazał się w książce wydanej przez Polski Instytut Naukowy w Kanadzie oraz Bibliotekę Polską pt. „Groby Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Cmentarzu Weteranów 'Field of Honour' w Pointe-Claire” (I wyd. 2005, II wyd. 2015).



Autorami tej niezwykle ważnej publikacji byli Kajetan Bieniecki (†2025) oraz Andrzej Czerwiński (†2020) - obaj spoczywają na tym cmentarzu.

Stefan Władysiuk - kronikarz ZWP - bibliotekarz Biblioteki Polskiej w Montrealu



Komunikat PINK

Zarząd Polskiego Instytutu Naukowego w Kanadzie informuje, że 28 listopada 2025 r. pan Mateusz Samulewski złożył rezygnację z funkcji prezesa Instytutu.

W dniu 29 listopada 2025 roku, na nadzwyczajnym zebraniu Zarządu, nowym prezesem został jednogłośnie wybrany prof. Ryszard Grygorczyk, wieloletni członek PINK i Zarządu.



Biblioteka Polska im. Wandy Stachewicz
4220 rue Drolet, Montreal, Quebec
Tel.: 514 379 4220 • polska@videotron.ca

BEZPŁATNY DOSTĘP

do książek elektronicznych
najnowszych polskich wydań



Nasza kolekcja
książek e-book
to więcej niż to co na półkach

www.legimi.pl/montreal



ZWIĄZEK WETERANÓW POLSKICH im. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO 63 PRINCE ARTHUR E. MONTREAL QC H2X 1B4

Związek Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego jest jedną z najstarszych organizacji polonijnych w Montrealu. Na przestrzeni 90 lat naszej działalności jesteśmy niezmiennie wierni zasadom i wytycznym jakie zostały podjęte przez założycieli naszej organizacji.

„Celem Związku jest niesienie pomocy swoim członkom i ich rodzinom, oraz szerzenie oświaty i wzmacnianie poczucia jedności narodowej.

Związek jest Stowarzyszeniem apolitycznym, lojalnym wobec Kanady, wierny historycznym ideałom i tradycjom Polski.”

Członkami naszej organizacji są byli Żołnierze Armii Polskiej i Armii Sprzymierzonych oraz ich rodziny. Związek Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Montrealu jest organizacją otwartą na nowych członków.

Zapraszamy do współpracy i zasilania szeregów organizacji.

Prezes - Andrzej Okoniewski www.weterani.ca



60 LAT TOŻSAMOŚCI I SOLIDARNOŚCI W CHSLD POLONIS MARIE-CURIE-SKŁODOWSKA

Centre intégré
universitaire de santé
et de services sociaux
de l'Est-de-
l'Île-de-Montréal

Québec

W dniu 5 lutego 1966 roku CHSLD Polonais Marie-Curie-Skłodowska, funkcjonujący wówczas pod nazwą Kanadyjski Polski Instytut Dobroczynności, rozpoczął swoją działalność, oferując opiekę i wsparcie osobom starszym.

W roku 2026 z dumą upamiętniamy sześć dekad nieprzerwanego zaangażowania na rzecz polskiej społeczności w Quebecu.

Wydarzenia jubileuszowe:

Czwartek, 5 lutego 2026 r.: Obchody dla mieszkańców, przygotowane z myślą o podkreśleniu historii i wyjątkowego charakteru naszej instytucji.

Sobota, 2 maja 2026 r.: Oficjalna ceremonia jubileuszowa połączona z uroczystym uhonorowaniem polskiej flagi. Wydarzenie zgromadzi liczne osobistości oraz przedstawicieli społeczności polonijnej. Serdecznie zapraszamy do wspólnego uczczenia tej szczególnej rocznicy.

Potwierdzenie obecności: Pani Lucy Nielipinski, (514) 259-2551, wew. 79263

POLONIA W MONTREALU - PRZYDATNE ADRESY

Kongres Polonii Kanadyjskiej (Québec)

1956 rue Frontenac, Montréal, Qc, H2K 2N4
Tel.: (514) 434-0369 - Krystyna Betley, Sekretarz
KPK(Q). Prezes: Bożena Pyrkosz
e-mail: president@quebec.kpk.org

Polskie szkoły

Polska Rada Szkolna, (514) 770-2343,
prs.montreal@gmail.com, Prezes: Lidia Pacak,
Web: montreal.orpeg.pl

Szkoła im. Mikołaja Kopernika przy Konsulacie
Generalnym RP w Montrealu, 3635 Atwater Ave.,
Kierownik: Jolanta Baczyńska, (514) 945-1932.

Szkoła Polska im. Jana Pawła II, Collège Beaubois,
4901 rue du Collège-Beaubois, Pierrefonds,
(514) 929-6938, szkola.jp2.montreal@gmail.com,
dyrektor szkoły: Agnieszka Dejda

Szkoła Polska im. Gen. Wł. Sikorskiego, Collège
Brebéuf, 5625 Decelles Ave., Montreal,
(514) 617-9523, plszk_gensikorski@hotmail.com,
dyrektor szkoły: Anna Prządka

Organizacje młodzieżowe

Polski Zespół Folklorystyczny „Akademia Białego Orła”,
1956 Rue Frontenac, (514) 662-6304, R. Schmidt

Zespół pieśni i tańca "Tatry", 5580 St-Urbain,
Krystyna Jędrzejowska (514) 337-9511

Zespół pieśni i tańca "Podhale", 2390 Ryde, Pointe
Saint-Charles, QC, (450) 443-9351, Maria Lenar

Związek Harcerstwa Polskiego w Kanadzie, Hufiec
Ogniwo (żeński): hufcowa@ogniwo.zhpkanada.org
Huf. Orleń (męski): hufcowy@orleta.zhpkanada.org

Koło Przyjaciół Harcerstwa - (438) 454-1675,
kphmontreal@gmail.com, prezes: Justyna Wysocka

Inne Instytucje

Komitet Pomocy Dzieciom Polskim, Prez. Kiti
Rudnicka, (438) 728-4871, biurokdpd@gmail.com

Polska Fundacja Społeczno-Kulturalna, P.O. Box
63601, C.C. Van Horne, Mtl, QC, H3W 3H8,
polskafundacja.org

PKTWP Grupa I, 2721 Jolicoeur, (514) 766-1108
Prezes: Władysław Pas (514) 366-6407

PKTWP Grupa V, 685, 8 Avenue, Lachine,
Prezes: Ewa Loboda (514) 817-0872

PKTWP Grupa II-X, 3563 Belair, Prezes: Janete
Adamowski, (514) 758-2050, e-mail:
yanetek@gmail.com

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich
63 Prince Artur Est # 6, (514) 241-3249,
Prezes: Dodek Piltz

Polski Piknik, polskipiknikmtl@gmail.com

Towarzystwo Białego Orła, 1956 Frontenac,
(514) 524-3116. Prezes: Andrzej Kluz
www.tbfrontenac.org

Związek Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa
Piłsudskiego, 63 Prince Artur Est, (514) 842-7551,
Prezes: Andrzej Okoniewski

CHSLD Polonais Marie-Curie-Sklodowska
5655 Belanger, (514) 259-2551

Polski Instytut Naukowy / Biblioteka Polska, 4220 Drolet,
Tel: (514) 379-4220, polska@videotron.ca, Prezes:
Matthew Samulewski

Polskie Towarzystwo Patriotyczne Bratniej Pomocy w
Montrealu, Prezes: Teresa Brylewicz, (450) 676-5573

Komitet Budowy Domu Seniora im. Św. Jana Pawła II
1956 Frontenac, Prezes: Józef Grabas, (514) 725-3400,
Wojciech A. Gorączko, Tel: (514) 697-1690.

Polskie parafie

Parafia M.B. Częstochowskiej / Kustodia OO. Franciszkanów
w Montrealu, 2550 Gascon, (514) 523-6368,

Parafia Św. Jana Pawła II, 34, 34th Avenue,
Lachine, (514) 637-2379

Parafia Św. Michała i Św. Antoniego,
5580 St. Urbain, (514) 277-3300

Parafia Św. Trójcy, 1670 Center. (514) 935-8628

Parafia Św. Krzyża (Polski Narodowy Kościół Katolicki)
3330 Laurier Est, (514) 524-9564, website:
parafiamontreal.com

PUNKTY DYSTRYBUCJI PANORAMY

SEKTOR EST / ROSEMONT / ST-LÉONARD

1. Protetyk Ilona Janik – 4750 Jarry Est. S. 205
2. CHSLD Marie-Curie-Sklodowska – 5655 Bélanger
3. Baltic Voyages – 3561 rue Bélair
4. Patisserie Rosemont – 2894 boul. Rosemont
5. Charcuterie Varsovie – 3833 rue Masson
6. Parafia Św. Krzyża, 3330 Laurier Est
7. Ile Des Gourmands, 6976 Rue Sherbrooke E

SEKTOR MIASTO / DOWNTOWN

8. Patisserie Wawel – 2543 rue Ontario St. E
9. Biblioteka Polska – 420 rue Drolet
10. Euro-Deli Batory – 115 rue Saint Viateur O
11. Delikatesy Mako – 7220 rue Querbes
12. Centre Medical Plaza – 6700 Côte-des-Neiges
13. Euro-Victoria – 4751 ave Van Horne
14. Patisserie Wawel – 5499 rue Sherbrooke
15. Konsulat RP – 3501 ave du Musee
16. Parafia M.B. Częstochowskiej, 2550 Gascon

SEKTOR LASALLE / VERDUN / LACHINE

17. Charcuterie Vova – 3055 boul. Lasalle
18. Patisserie Wawel – 4301 rue Wellington
19. Charcuterie Felix Mish Inc – 1903 rue Jolicoeur
20. Charcuterie Monk – 6454 boul. Monk
21. Charcuterie Richard – 1517 rue Dollard
22. Les Aliments Pyza, 1256 rue Dollard
23. Parafia Św. Jana Pawła II, 34, 34th Avenue
24. Parafia Św. Trójcy – 1660 rue du Centre

SEKTOR WEST ISLAND

25. Euromix – 15718 boul. Pierrefonds
26. Charcuterie Warta – 16043 boul. Pierrefonds
27. M.D. Charcuterie – 4882 boul. Des Sources
28. Dr Robert Biskup – 802-6600 Transcanadienne
29. Chartwell Manoir Kirkland – 2 rue Canvin
30. Epicure Market – 323 Lakeshore Drive

SEKTOR VAUDREUIL-DORION

31. Gourmand Deli, 401 boul. Harwood, Unit 9

SEKTOR SOUTH SHORE

32. Charc. Cracovie, 3291 Grande Allee, St-Hubert



Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Montrealu

3501 Avenue du Musée, Montreal, QC, H3G 2C8
 telefon: +1 (514) 840-6081
 faks: +1 (514) 285-8895
 e-mail: montreal.info@msz.gov.pl

Godziny przyjmowania:

poniedziałek, środa, czwartek, piątek - godz. 9:00-12:00, wtorek - godz. 13:00-16:00

Uprzejmie informujemy, że Konsulat Generalny RP w Montrealu przyjmuje interesantów po wcześniejszym umówieniu terminu za pomocą systemu e-konsulat.

Skargi i wnioski

W sprawach skarg i wniosków Konsul Generalna przyjmuje interesantów w pierwszy i trzeci wtorek miesiąca w godz. 16:00-17:00 po uprzednim umówieniu terminu wizyty telefonicznie +1 (514) 840-6081.

Parafia Świętej Trójcy – Holy Trinity Parish

o. Dariusz Szurko - proboszcz
 1660 rue Centre, Montreal, QC, H3K 1H6
 Telefon: 514-935-8628
 E-mail: trojca.montreal@hotmail.com
 www.franciszkanie.org/kanada/trojca
 www.facebook.com/trojca.montreal
 Msze Święte - Sobota: godz. 17:00



Niedziela: o godz. 8:30; 10:00 (Suma) oraz o godz. 11:30
 (Wszystkie Msze Święte w języku polskim)

W tygodniu: 8:00 i 8:30 oraz dodatkowo w piątek o godz. 19:00
 W piątek od 18:30 do 19:00 Adoracja
 Najświętszego Sakramentu i okazja do spowiedzi





**BARBARA
MICHALAK**

**AGENT
NIERUCHOMOŚCI**

**Courtier Immobilier
Real Estate Broker**

**LAUREAT LICZNYCH
NAGRÓD!**

Charisma
Agence Immobilière

KUPUJESZ LUB SPRZEDAJESZ DOM?

ZADZWOŃ: (514) 714-2918

bmichalak@videotron.ca

SUPER SERWIS! KONKURENCYJNA PROWIZJA!



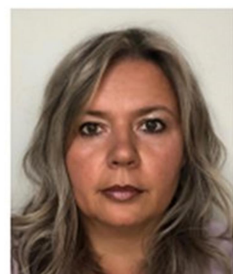
VAUDREUIL, duży, ładny dom bi-generation, 4 sypialnie, 3 łazienki, duży basen, ładny teren 19170 sf, duże mieszkanie bi-generation na poziomie domu, 825.000\$



BLAINVILLE, piękny, pełen słońca nowy townhouse, 2023, duży salon, piękna kuchnia, 3 sypialnie na piętrze + biuro na parterze, 2 pełne łazienki, koncept otwarty, nowoczesne wykończenie wysokiej jakości, wykończony basen, duży taras, podwójny garaż, bliski dostęp do autostrady,



749.000\$



Ilona Janik D.D.
Protetyk dentystyczny

Centrum protetyki dentystycznej

tel.: (514) 728-5269

4750, Jarry Est, biuro 205 (nad Pharmaprix, róg Viau)
Saint Leonard, H1R 1X8



Protezy na implantach - całkowite, metalowe, elastyczne - podścielanie, naprawa

PROTEZY CAŁKOWITE USTABILIZOWANE

• 2 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator

• 3 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator

• 4 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator (proteza górna - odsonięte podniebienie)

• 4 - 5 implantów i struktura metalowa (barre) (proteza górna - odsonięte podniebienie)

• 6 - 8 implantów proteza górna (odsonięte podniebienie)
• 5 - 8 implantów proteza dolna



Daje: 50%



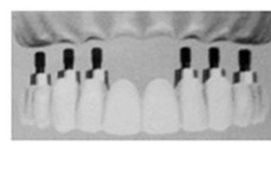
70%



75%



85%-90%



100%

stabilności w stosunku do uzębienia naturalnego

Współpraca z wieloma dentystami w dziedzinie implantologii. W cenę implantu wliczone jest ewentualne uzupełnienie kości, podnoszenie dna zatoki, usunięcie zębów. **Konsultacja bezpłatna.**

Uczestniczymy w nowym rządowym planie dentystycznym Sun Life.



Polska Fundacja Społeczno-Kulturalna w Québecu

Od 1979 roku w służbie Polonii.

Charytatywna organizacja polonijna w Québecu udzielająca dotacji dla organizacji i stypendiów studenckich.

Nasze cele

Fundacja stawia za cel popieranie i realizację inicjatyw o charakterze naukowym i kulturalnym.

Promujemy ciekawe pomysły i metody ich realizacji, pomagamy budować trwałe mechanizmy finansowania polonijnych inicjatyw.

Prowadzimy programy stypendialne, w których młodzi ludzie, pochodzący z rodzin polonijnych, otrzymują środki na zakup niezbędnych pomocy naukowych i materiałów pomagających im w edukacji.

Dajemy młodym ludziom możliwość rozwoju osobistego, rozbudzamy w nich aspiracje i mobilizujemy do dalszego kształcenia. Chcemy, by młodzież bardziej poczuwała się do swojej przynależności etnicznej, miała szansę na rozwijanie swoich zainteresowań i pasji.

W swojej pracy społecznej kierujemy się zasadami:

Apolityczności:

Jako organizacja charytatywna dążymy do podtrzymywania dobrych kontaktów z innymi fundacjami i organizacjami działającymi zarówno na szczeblu lokalnym, krajowym i międzynarodowym.

Niezależności:

Zachowujemy autonomiczność w swoich działaniach i realizacjach postawionych nam celów zgodnie z tym, co mamy zapisane w swoim statucie.

Przejrzystości:

Składamy systematyczne raporty i wymagane prawem sprawozdania. Coroczna kontrola przez firmę zewnętrzną jest wymogiem bezwzględnie przestrzegany.

Udzielamy stypendiów dla studentów polskiego pochodzenia studiujących w prowincji Quebec.

Polska Fundacja wspiera finansowo polską kulturę, oświatę i społeczne potrzeby Polonii w Québecu.

Jesteśmy organizacją o statusie charytatywnym, a naszym celem jest wspieranie organizacji polonijnych oraz pomaganie w edukacji młodzieży polskiego pochodzenia na poziomie studiów wyższych. Od 1979 roku dzięki ofiarności Polonii montrealskiej dary finansowe przekazywane dla Fundacji są w odpowiedzialny sposób inwestowane, a corocznie udzielane dotacje pozwalają na podtrzymywanie działalności organizacji polonijnych.

Każda osoba, każda instytucja może zostać darczyńcą, zostać patronem i mecenasem Polonii. W zamian oferujemy możliwości odpisu podatkowego, ufundowanie pod swoim nazwiskiem corocznego stypendium studenckiego lub dotacji na rzecz wytypowanej organizacji.

**W naszej Fundacji
pamięć o Fundatorach
nigdy nie zaginie.**

Po szczegółowe informacje zapraszamy do kontaktu telefonicznego lub na naszą stronę internetową.

**www.polskafundacja.org
Tel: (514) 626-9404
biuro@polskafundacja.org**